Nr 2 Wrzesień 1945 Rok I

Wiadomości Duszpasterskie

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr. Kaźmierza Karłowskiego

przy udziale

Komitetu Redakcyjnego

POZNAŃ

Adres redakcji: Poznań, ulica Szamarzewskiego 3

P. K. O. Poznań nr V-4053

T R E Ś Ć:

Opłata za niniejszy numer 2 miesięcznika wynosi 25 zł.

Redakcja uprasza o natychmiastowe przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto



„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Ir V-4053.

Blankiet otrzymuje się w każdym urzędzie pocztowym. Na odwrocie blankietu prosimy zaznaczyć, czy P. T. Konfrater zamawia następny numer. Cenę pisma starać się będziemy utrzymać na dotychczasowym poziomie.

Ewentualną zaległość za numer pierwszy (25.— złotych) upraszamy nadesłać niezwłocznie.

W służbie Bożej

Od kilku już miesięcy rozwijamy działalność kapłańską na niwie dusz, pieczy naszej powierzonych. Mieliśmy niejedną sposobność, by poczynić ciekawe spostrzeżenia co do ustosunkowania się wiernych do spraw religijnych i ich nastawienia wobec duszpasterzy, — w tym okresie powojennym!

Jakież nasuwają się wnioski? Czy może wiara ostygła? Czy katolicy oddzielają się od Kościoła i kapłana? Czy oziębłość zmroziła serca dla służby Bożej? Nic podobnego! W tym lub owym wypadku być może, że miało to miejsce, lecz u olbrzymiej większości wiernych jest wprost przeciwnie! Stanowczo stwierdzić należy, że ujawnia się coraz wyraźniej wielka aktywność naszych wiernych w życiu katolickim. Najlepszym dowodem to świątynie nasze, przepełnione po brzegi we wszystkie niedziele i święta. Dowodem były imponujące procesje Bożego Ciała, nietylko w dni wolne od pracy, lecz i w dni robocze, — tak ludne i rojne, że podziw wzbudzały powszechny swą liczebnością oraz objawami gorliwości, biorących w nich udział ludzi. Przykładów możnaby mnożyć wiele! Może warto na jeden jeszcze bardzo dodatni wskazać objaw, mianowicie na wprost żywiołowe zainteresowanie się nowo powstającą prasą katolicką, która tylko z trudem zaspokoić zdoła głód za drukowanym słowem katolickim.

Prawdą więc było i będzie, że dusza polska przywiązana jest głęboko do odziedziczonej po przodkach wiary katolickiej, że kocha ją żarliwie, wnikliwie odczuwając jej stosowność i realną wartość życiową! To głębokie, w instynkcie i tradycji ludu polskiego ufundowane przekonanie, doznało silnego wzmocnienia w czasie okupacji barbarzyńców niemieckich.

Lud polski widział w czasie tej okupacji, jak silną ostoją polskości, języka, śpiewu i obyczaju ojczystego, były nasze kościoły katolickie. Tutaj przychodził biedny, znękany przez najeźdzcę patriota, użalić się, wypłakać, poradzić i pomodlić . . . Widział przy tym, ile udręczeń, szykan i przykrości doznawał kapłan, który dobrej sprawie swych owieczek służył. A ileż to razy zbrodnicza ręka germańskiego zbira sięgała po nową ofiarę z szeregu sług Bożych, by zbawienną działalność kapłana-patrioty udaremnić! . . . Patrzały na to rzesze zacnych, szarych ludzi — niewolników, i serca ich tym silniej zagrzewały się ku szacownym osobom księży i ku świętej wierze katolickiej . . .

Zapalały się też serca gorliwością, gdy tajemnie uczestniczyły w nabożeństwach, odprawianych w ukrytym miejscu, — nieraz na poddaszach,

w piwnicach lub w innych bezpiecznych zakamarkach. Ile było zachodu, ile zabiegów ostrożności, by święte te miejsca ochronić od napaści krwiożerczych siepaczy! To wszystko cementowało mocno umysły wiernych z religią umiłowaną i tchnęło głęboko ducha apostolskiego w duszę polskiego ludu.

Znany to zresztą objaw psychologiczny, że gwałt i przymus, wywierane od zewnątrz, właśnie przeciwny odnoszą skutek! Im więcej było aktów przemocy i teroru, tym żywiej odruch prześladowanej religijności i patriotyzmu się ujawniał. Ile razy obserwowaliśmy, że właśnie w chwilach ostrego nacisku, znani i zapalczywi niedowiarkowie światło wiary św. odzyskiwali! Dochodzili oni do tego stanu przez bardzo proste rozumowanie: skoro tutaj na ziemi niema instancji, która za tak rażące krzywdy wyrządzane niewinnym, należycie odpłacić by mogła, musi istnieć siła wyższa, Bóg, który wymierzy sprawiedliwość na drugim świecie! Tak rozumowali . . . i nawracali się starzy, zagorzali grzesznicy i jak synowie marnotrawni do domu Ojca wracali! Niech Bogu za to będą dzięki . . .

My, którzy przeżywaliśmy w Warszawie straszliwe chwile pogromu, — w czasie tragicznego powstania, — na własne oczy patrzeliśmy, jak żywiołowo nieszczęśliwa i żelazną ręką najeźdzcy germańskiego przygniatana ludność, w środkach łaski, w spowiedzi i w modlitwie, ulgi i pociechy szukała i znajdywała. Jakie tam były spowiedzi! Ile ich było! Bogu wiadomo jedynie, jak wielka ilość prawdziwych nawróceń naonczas się dokonała . . .

Dodam jeszcze wspomnienie pewnej bardzo znamiennej sceny, którą sam przeżywałem w czasie powstania sierpniowego na Woli w Warszawie. Zilustruje ona wymownie to, co powyżej powiedziałem. Było nas kilkaset mężczyzn, — około tysiąca, — zamkniętych w remizach przy kościele św. Wojciecha na Woli, — po wyprowadzeniu nas z zgliszcz spalonej dzielnicy. Był to już wieczór, upalny, sierpniowy. Przez otwór wybitego okna wciskał się snop bladych promieni księżycowych do wnętrza ponurej sali, w której byliśmy zamknięci. W miarowych odstępach dochodził do uszu naszych łoskot wystrzałów niemieckich czołgów, które dopełniały dzieła zniszczenia biednej, sponiewieranej stolicy . . . Pomiędzy obecnymi wywiązała się następująca dyskusja. Jeden z nich odezwał się w te słowa: „Gdyby Bóg istniał, nie pozwoliłby na takie straszne krzywdy, których doznajemy". Natychmiast odparł inny, — przy czym warto zauważyć, że z wyjątkiem kilku świeckich inteligentów i pięciu księży, byli tam sami tylko rzemieślnicy i robotnicy warszawscy: „Co ty mówisz! To jest kara Boża! Małośmy to grzeszyli! Żałuj za twoje grzechy i módl się porządnie, a potem będziesz mógł coś o Bogu powiedzieć!" Odrazu podchwyciło to kilku innych, — na końcu pewien starszy odezwał się człowiek: „Toć księży mamy między sobą, zmówmy razem pacierz, by ubłagać sobie pomoc Bożą!" — Jeden z księży wyjaśnił, że będąc okrążeni najgorszym typem zwyrodniałych zbrodniarzy niem. najlepiej będzie, gdy każdy z osobna pocichu się pomodli, by wspólną głośną recytacją nie spowodować wybuchu szału otaczających nasze więzienie zbirów. Po chwili cichy szept odmawianych modlitw przeszedł przez salę . . . Mimo grozy sytuacji aż błogo zrobiło się na duszy! Wyczuwało się namacalnie, jak Pan Bóg promień swej łaski zesłał do serc znękanych i je pokrzepił . . .

Scen tego rodzaju możnaby mnożyć bez miary! — Jesteśmy silnie przekonani, że w chwili obecnej przeżywamy wspaniałe odrodzenie ducha katolickiego we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa. — Po okropnościach tej wojny nastąpiło wielkie ożywienie i pogłębienie ducha wiary. Widoczny jest zwrot ku Bogu w sercach wielu!

Zadaniem naszym, podtrzymanie tej siejby Bożej, tego ducha nadprzyrodzonego wśród wiernych, by wydał trwałe owoce ku dobru Kościoła św. i Ojczyzny! — Nie zamykamy oczy i na pewne ujemne strony ustosunkowania się niektórych katolików do spraw życia kościelnego, — o tym w przyszłości mówić pragniemy. Dziś jedynie chcieliśmy stwierdzić, że nastąpił zasadniczo zwrot ku Bogu w olbrzymiej większości naszych wiernych, co nadaje tło bardzo charakterystyczne pracy duszpasterskiej w chwili obecnej. To też ufni w pomoc Bożą i przedziwne rządy Opatrzności, z wielkim zapałem ponosić będziemy nasze trudy duszpasterskie w myśl słów św. Piotra Apostoła: „Deus autem omnis gratiae, qui vocavit nos in aeternam suam gloriam in Christo Jesu, modicum passos ipse perficiet, confirmabit, solidabitque". (I. Piotr 5,10).

X. Ka.

Z niwy duszpasterskiej

Ks. Fr. Marlewski.

ŚWIĘTO CHRYSTUSA KRÓLA

W tym roku upływa dwadzieścia lat od ogłoszenia encykliki „Quas Primas" w dniu 11 grudnia przez papieża Piusa XI, w której on ustanowił święto Chrystusa Króla.

Jak by na dzisiejsze czasy są w niej słowa wypowiedziane: „Przeto, gdy ludzie, prywatnie czy publicznie, oną królewską władzę uznają, niesłychanej wtedy wagi na całą społeczność ludzką spływają dobrodziejstwa, jak wolność na sprawiedliwości oparta, jak spokój i ład, jak zgoda i pokój".

„Nie zabłyśnie nigdy uzasadniona nadzieja trwałego pokoju, póki jednostki i narody odmawiać będą uznania i głoszenia najwyższej władzy Zbawiciela naszego".

„Im większe jest jakie państwo, im większą część ludzkości ogarnia, tym większej bezspornie nabierają ludzie świadomości wspólnego węzła, który ich łączy. Ilu zatargom, ilu gwałtom zapobiegło by to poczucie! Wszystkie złagodniały by i zelżały. Czemuż tedy, jeśli Królestwo Chrystusowe obejmuje faktycznie i z prawa wszystkich ludzi, czemuż nie wierzyć w ten pokój, dla którego Król Pokoju zstąpił na ziemię?"

Dziś, gdy ustąpiła zmora okrutnej wojny i spadły z nas kajdany nieludzkiej niewoli, a naród przystępuje do odbudowy zniszczonego kraju, i pragnie się urządzić w nowym ładzie, nie może w tym dziele zabraknąć nas duszpasterzy, którzy by przypominali ustawicznie słowa Piotra św.: „Nie ma w żadnym innym zbawienia. Bo nie ma innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni" (Dz. Ap. 4,12). „W Chrystusie jest rozwiązanie wszelkich trudności" — ta maksyma jest

kamieniem węgielnym chrześcijańskiej, katolickiej zasady życia — „Wszelkich trudności, a więc nie tylko religijno-moralnych, światopoglądowych, ale także społecznych, kulturalnych, gospodarczych czy ustrojowych państwa. — „Ten jest kamień, który został odrzucony przez was budujących, który stał się kamieniem węgielnym", wyrzuca Książe Apostołów niewiernym żydom.

Toteż poucza encyklika: „Fatalnie błądził by zresztą ten, ktoby Chrystusowi Człowiekowi odmawiał władzy nad jakimi bądź sprawami świeckimi, skoro tenże od Ojca otrzymał prawo do rzeczy stworzonych tak absolutne, iż wszystko od Jego woli jest zawisłe. Wszelako, jak długo wiódł On życie na ziemi, od wykonywania tego rodzaju władzy bezpośrednio się powstrzymywał; i jak ongiś wzgardził posiadaniem ludzkich rzeczy i ich nabywaniem, tak je przekazał ich właścicielom wówczas i dzisiaj je im oddaje. Non eripit mortalia, qui regna dat coelestia".

Jego władztwo jest tedy duchowe. Jednak tak absolutne i skuteczne, że bezkarnie nikt go nie zrzuci. „Jest on źródłem powodzenia i szczęśliwości dla poszczególnych obywateli i dla państwa" (Encykl. Quas Primas). „Nie jest bowiem inaczej szczęśliwe państwo, inaczej jednostka, skoro społeczeństwo nie jest czym innym, jak zgodnym zrzeszeniem jednostek" (św. Augustyn, Ep. ad Macedonium, c. 3. n 9 cyt. w enc. Q. Pr.).

„Przeto — wnioskuje Autor Encykliki — niech rządcy narodów nie wzbraniają się złożyć Chrystusowi publicznej daniny czci i posłuszeństwa sami i przez lud, jeżeli naprawdę pragną bez uszczerbku dla swej władzy służyć swej ojczyźnie i szczęście jej pomnażać".

Z Świętem Chrystusa Króla w ostatnią niedzielę października zbliża się dzień, w którym społeczeństwo katolickie całego kraju ma złożyć Chrystusowi hołd publiczny w świątyniach i w manifestacjach zewnętrznych. Wyniszczenie kadr kierowniczych organizacji katolickich, które przed wojną jednoczyły się w Akcji Katolickiej, by w święto Chrystusa Króla wypowiedzieć swoje Credo, sprawia, że w chwili obecnej duchowieństwo w spotęgowanej mierze będzie musiało uczynić wysiłek, by poruszyć umysły i serca parafian do należytego uczczenia Króla Wieków. Przypominają się tu słowa jednego z biskupów zagranicznych, który przed niedawnymi laty w podobnych okolicznościach w jakich dzisiaj się znajdujemy, napisał do swego kleru: „Cały ciężar Kościoła spoczywa na barkach naszych. My — a nikt inny ponosimy niesłychaną odpowiedzialność za zachowanie skarbu wiary w narodzie. Utraci on go w tym dniu, w którym przestajemy być tym, co Areopagita nazwał „tłumaczami i rzecznikami Boga w świecie"... Jesteśmy dalej budowniczymi świętości życia ludu naszego, werkmistrzami, kształtującymi dusze mocą Ducha św. Jesteśmy równocześnie fundamentem pod budowę chrześcijańskiego porządku społecznego. Bez naszej uprawy pola legną ugorem. Bez naszej straży gromada wiernych stanie się trzodą bez pasterza".

Wielkie to zadanie i przerażająca wprost odpowiedzialność, jaką bierzemy za współczesne pokolenie. Tak, jak musimy niejednokrotnie odkopywać kielichy i monstrancje, szaty liturgiczne odszukiwać sponiewierane i potargane, kościoły dźwigać z gruzów, tak samo dusze wymęczone po-

twornymi przeżyciami wojennymi, serca ludzkie brutalnie wdeptane w błoto, sumienia wypaczone i przenicowane przez amoralność wojny, trzeba nam zbierać, leczyć, drogę im torować do Chrystusa modlitwą, nauką, łaską sakramentalną.

Lecz, czy starczy, gdy w tym ograniczymy się do kościoła i zakrystii, do środków czysto nadprzyrodzonych? Czy nie czas już wyjść z zacisza i nieść w świat kwas ewangeliczny?

Procesje w Boże Ciało wykazały dowodnie, jak wierni radośnie potrafili zamanifestować publicznie swoją cześć dla Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. Były one jako ten wiosenny poryw kwiecia dusz ludzkich ku swemu Słońcu, Zbawcy, Dawcy życia bożego.

Ale, nie dość tego. Z potrzeby naszych czasów wyrosło święto Chrystusa Króla, któremu wierni Jego poddani nieść mają w darze plon swego całorocznego trudu apostolskiego. Rzec można, że jest to poniekąd najbardziej katolickie święto, święto owocobrania w winnicy Pańskiej, święto dojrzałości katolików okazania swej wiary, święto spełnienia ideowego programu Serca Jezusowego. Stąd liturgia jego kończy się litanią do Najśw. Serca Jezusowego i aktem oddania rodu ludzkiego Boskiemu Sercu, stąd lud w tym dniu tak żywiołowo śpiewa hymn „My chcemy Boga" i pod swymi sztandarami skanduje dumne: Christus regnat, Christus vincit, Christus imperat — Chrystus Królem, Chrystus Wodzem, Chrystus Panem nam!

W dniu tym stawiają wierni sztandary kościelne przed wielkim ołtarzem, by przypomnieć sobie obowiązek chrześcijański służenia Chrystusowi Panu życiem z wiary płynącym. Katolik nowoczesny pogłębia swą wiedzę katolicką i pragnie ją stosować w życiu codziennym. Środowiskiem, urabiającym ducha i kształtującym umysły są zrzeszenia katolickie. Czysto kościelne bractwa, Krucjata Eucharystyczna, sodalicje, żywe różańce, charytatywne zespoły przeważnie już pracują. Inne, uczestniczące w urzędowym apostolstwie Kościoła, czekają na moment, gdy zwierzchnicy diecezji powołają je do wznowienia akcji.

Jakie refleksje nasuwają nam duszpasterzom te rzesze ludu zgromadzone przed wyobrażeniem Chrystusa Króla? Czy my, słudzy Jego od końca działań wojennych aż do dnia jego uroczystości dostatecznie pobudzaliśmy wiernych, by garnęli się do istniejących już zrzeszeń religijnych i poszli na połów dusz, zagrożonych przez nędzę materialną i moralną? Jaki był odzew wiernych na nasze apele? Wiele się w nich odmieniło. Nie będzie można „wina młodego nalewać w stare bukłaki". Niewątpliwie nowe czasy podyktują odpowiednie metody działania, podadzą nowe kształty zrzeszania się.

Dziś już wyłania się jako czołowe zagadnienie: Jak pozyskać mężczyzn dla Serca Bożego w Kościele? Stąd zrodziła się myśl, by bezpośrednio przed świętem Chrystusa Króla urządzić trydua dla mężczyzn, w samo święto doprowadzić ich do Stołu Pańskiego, a w czasie popołudniowym uformować pochody publiczne w zwartych szeregach, z śpiewem religijnym na ustach, z różańcem w ręku!

W podobnych tryduach należałoby na to święto przygotować: młodzież żeńską przed świętem Narodzenia Najśw. Marii P., kobiety przed

świętem Macierzyństwa M. B. Młodzieży męskiej przysługuje wprawdzie takie tryduum przed świętem Stanisława Kostki, można by ją jednak usposobić na królewskie święto Chrystusa dajmy na to, przed świętem M. B. Różańcowej.

Popołudniowe manifestacje tego dnia, jak akademie, pochody, zwłaszcza w miastach, gdzie więcej w nich parafii, do jednego punktu zbornego, winny być rezultatem pilnych przygotowań proboszczów wraz z komitetami organizacji parafialnych. Akademie będą krótkie, z śpiewem chóru, deklamacją, przemówieniem i wspólnym śpiewem na zakończenie. Pochody tłumne i barwne z sztandarami i transparentami, niosącymi napisy dostosowane do idei święta i aktualne postulaty katolickie, w zszeregowanych kolumnach młodzieży obojga płci, kobiet i mężczyzn będą manifestacją poważną i godną. — Dochód z kwesty ulicznej przeznaczony będzie na rzecz ubogich i na odbudowę zniszczonych kościołów. Przepisom o zgłoszeniu akademii i pochodów do władz cywilnych należy zadość uczynić.

Wszystko powinno się zakończyć o zmroku.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że mogą XX proboszczowie natrafić na różne przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne. Podniosą się nawet wśród nas samych głosy, czy naprawdę te akademie, pochody, manifestacje w swoim efekcie opłacą się za trud włożony w ich przygotowanie. Wątpliwości trzeba nam pokonać, wstręty odrzucić w radosnym przeświadczeniu, że spełniamy tym szczególną służbę Bogu miłą, że idziemy za głosem hierarchii, która w tych manifestacjach upatruje wielkiej wagi środek do rozbudzenia entuzjazmu mas dla rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Ufajmy, że idąc pod hasłem Pax Christi in regno Christi i za dewizą obecnego papieża Pax opus iustitiae przyczynimy się naszym wysiłkiem do ugruntowania na umęczonej ziemi naszej kultury chrześcijańskiej, kultury ducha, gwarantki ładu, bezpieczeństwa i trwałego postępu.

Ks. dr Zygmunt Baranowski.

W obronie życia ludzkiego.

Życie ludzkie w ostatnich latach ogromnie potaniało.

Gasły istnienia ludzkie tysiącami, milionami: zatłuczone pałkami, zdeptane butami brutalnych oprawców, obrócone w proch w piecach gazowych. Gasną w dalszym ciągu istnienia ludzkie, zanim zdołają się rozwinąć w łonie matki i wydobyć się na świat.

W obronie życia ludzkiego staje etyka chrześcijańska, staje też lub powinna stanąć etyka lekarska.

Etyka chrześcijańska głosi: Twórcą życia i panem życia jest Bóg. On życie daje, On je odbiera. Nikt inny nie może samowolnie wkraczać w tę dziedzinę dla jakichkolwiek powodów czy pozorów.

Wiemy dobrze, że powstanie nowego życia ludzkiego nie zawsze jest pożądane.

Istnieje życie ludzkie, wykrzesane nie miłością rodzicielską, lecz przemocą i gwałtem.

Istnieje życie ludzkie, narażone na zwyrodnienie lub kalectwo, ponieważ poczęło się z zatrutego źródła.

Istnieje życie ludzkie, które może zagrażać zdrowiu i życiu matki.

Istnieje życie ludzkie, które prawdopodobnie marnieć będzie w biedzie i nędzy z powodu opłakanych stosunków gospodarczych i mieszkaniowych.

Czy istnieje na to jaki środek zaradczy? Oto ten, że obudzimy w rodzicach poczucie odpowiedzialności, które mówi: Nie godzi się mnożyć istnień ludzkich bez miary i liczby, nie mogąc zapewnić im zdrowia, chleba i względnego szczęścia. Na to człowiek ma rozum i wolną wolę, aby nałożyć popędom swoim hamulce i ograniczenia, zgodne z prawem przyrodzonym i wolą Bożą. Jakie to są ograniczenia, o tym pouczy światły spowiednik lub sumienny lekarz.

Skoro jednak życie ludzkie już się poczęło, mamy wobec niego jedno tylko prawo i jeden obowiązek, obowiązek, by życie to chronić i rozwijać i doprowadzić do doskonałości fizycznej i duchowej.

Być może, że doskonałość fizyczna jest wykluczona a priori z winy rodziców; pozostaje jednak doskonałość duchowa. Wiadomo przecież, że także w ciele słabym i ułomnym może mieszkać wielki duch i stać się błogosławieństwem dla narodu i ludzkości, że tylko wspomnę imiona Słowackiego, Krasińskiego, Chopina, którym słabość fizyczna nie przeszkodziła, by stali się chlubą narodu.

Nie zrozumie tych wywodów zwolennik rasizmu na modłę Hitlera, dla którego jedynym ideałem jest wyhodowanie rasy ludzkiej tęgiej a zdrowej o silnych pięściach i mocnych bicepsach. Zrozumie nas jednak ten, który obok wartości cielesnych widzi jeszcze i ceni wartości duchowe, owszem wartości nadprzyrodzone, które każdą duszę ludzką zdołają wynieść na wyżyny synostwa Bożego.

Zrozumie nas lekarz, który w działalności swej opiera się na zasadach chrześcijańskich, a chociażby tylko na zasadach zdrowej etyki przyrodzonej. Lekarz ten nie chce być tylko hodowcą gatunku ludzkiego, wie bowiem zbyt dobrze, jak wielkie znaczenie ma pierwiastek duchowy w rozwoju człowieka i leczeniu jego ułomności. W żadnym zaś wypadku lekarz chrześcijański nie poniży się do roli kata, który dla jakichkolwiek powodów zabija kiełkujące życie ludzkie.

Pewnego dnia przychodzi do poczekalni lekarza przyszła matka, prosząc, by dla słabego jej zdrowia zechciał przerwać jej ciążę.

— Owszem — odpowiada lekarz — lecz zwracam uwagę na to, że takie gwałtowne zahamowanie i zniszczenie tworzącego się życia jest szkodliwym i niebezpiecznym wstrząsem dla organizmu kobiecego. Poczekajmy więc, aż pani normalnie dziecko urodzi; potem zabijemy je i uwolni się pani od niepożądanego ciężaru.

— Przecież nie jestem morderczynią, która by zabijała własne dziecko, — odparła z oburzeniem.

— Jakto, — odpowiada lekarz — nie widzę żadnej różnicy w tym, czy zabiję dziecko trzy miesiące wcześniej czy później. Toż to jest ta sama żyjąca istota, której pani chce się pozbyć.

— Namyślę się jeszcze, — szepnęła kobieta i wyszła. Nie powróciła już więcej.

Czy jednak każdy lekarz zdobędzie się na taką argumentację? Niestety, są lekarze, którzy kierując się wygodą, bezmyślnością lub fałszywym współczuciem depczą naczelną zasadę etyki lekarskiej i zamiast chronić i pielęgnować życie ludzkie — niszczą je.

A zasada, raz przełamana, mści się straszliwie. Tępieje sumienie matek, obniża się etyka stanu lekarskiego, praktyka zgubna zatacza coraz to szersze kręgi, pustoszeją kołyski a mnożą się trumny, i naród choćby najżywotniejszy poczyna powoli wymierać tak, jak wymarli ongi Rzymianie pod nawałą fali germańskiej, jak wymiera w oczach naszych Francja, o ile jakimś cudem się nie odrodzi.

I dlatego na progu nowej Polski, która wymaga od nas napięcia wszelkich sił żywotnych, należy zwrócić się z wielką stanowczością i wielką powagą do prawodawców naszych i lekarzy naszych, aby jeżeli już nie w imię etyki chrześcijańskiej, to w imię dobra narodu i przyszłości naszej chronili życie polskie w każdej jego postaci jako najpewniejszą podstawę bytu narodowego i potęgi narodowej.

(Sprawy te traktuje m. i. Georges Surbled: La morale dans ses rapports avec la mèdecine et l'hygiène. Paris, édit. II.)

Ks. Henryk N. Lewandowski.

O NOWE KAPLICZKI I KRZYŻE PRZYDROŻNE W NASZYM KRAJOBRAZIE.

Wielkie zadanie czeka naszą generację dziś, kiedy szał nienawiści hitlerowskiej do chrystianizmu zmiótł z powierzchni ziemi polskiej symbole naszej wiary: Krzyże przydrożne, „boże męki" i kapliczki. Choć nie zawsze odpowiadały one wymogom artyzmu, nadawały jednak ziemi naszej pewne charakterystyczne piętno. Odkładając żale na bok, zabieramy się dziś do pracy, by wiązać nici między pokoleniami minionymi a przyszłymi. Kiedy wierni objawiają chęć stawiania na nowo „Bożych mąk", trzeba nam jako duszpasterzom tak pokierować, by one zadośćczyniły zasadom religijnym, ale także piękna i artyzmu.

Na szczęście minęły już te czasy, — owe dziesiątki lat po erze biedermeierowskiej (ok. r. 1850), — w których świat przeżywał upadek wyczucia i smaku artystycznego i zadowalał się sztucznymi namiastkami „stylów", brnął w wypaczeniu pojęć estetycznych. Czy wspomnimy dziedziny budownictwa czy architektury wnętrz, meblarstwa czy mody w ubieraniu się, czy wreszcie przemysłu artystycznego, wszystko dziś, gdy te dzieła i twory z perspektywy czasowej oglądamy, budzi w nas pewien niesmak a nieraz politowanie. Wśród takich pojęć wyrośliśmy, a ogół do dziś nie uświadomił sobie należycie, na jak niekorzystny dla prawdziwej sztuki czas przypadła nasza młodość (wzgl. lata dziecięce). Po niefortunnych próbach, by stwo-

rzyć szczere formy wypowiadania się artystycznego (tzw. secesja), zaczął po tamtej wojnie z nowego materiału i nowych idei wyrastać przełomowy kierunek, wchodząc zdecydowanie na tory prawdziwego artyzmu. Szerokie rzesze u nas do dziś dnia niestety nie kwapią się, by skontrolować swe uprzedzenia i wniknąć w tajniki tej „nowości".

W świetle tego zrozumiałem jest, że wielki odsetek naszych tzw. „Bożych mąk", zwłaszcza powstałych w drugiej połowie XIX-go wieku i początku obecnego, były pozbawione wartości artystycznej. Bez projektu architekta-artysty wymurował zwykły pacykarz jakiś graniastosłup, na szczycie czy we wnęce ustawiono figurę, masowy wyrób fabryczny, imitujący nieudolnie jakieś dzieło sztuki, i rzecz była gotowa.

Ubolewając dziś nad tym, że te symbole religijne zostały brutalnie i z podeptaniem zasad etycznych przez wrogów zniszczone, winniśmy jednak, zabierając się do ich odbudowy, przystąpić do dzieła z całą powagą! Miejmy świadomość, że stwarzamy pomniki, mające przetrwać wieki i prowadzić społeczeństwo do Boga! Podnosząc bowiem piękno formy naszych kapliczek, figur i krzyżów przydrożnych, dopomożemy wiernym do jaknajszczytniejszego pojmowania religii, — jako stosunku człowieka do Stwórcy Wszechmocnego.

Na temat odrodzenia sztuki kościelnej, — w tym pomnikarstwa i rzemiosła artystycznego, napisano w ostatnich 50-ciu latach niezliczone ilości artykułów, odbyło się (szczeg. zagranicą) mnóstwo zjazdów i odprawiono sporo kursów, pracowały systematycznie lata całe towarzystwa popierania sztuki kościelnej. Przyczyniało się to do otworzenia oczu na fakt zaniku poczucia piękna. Wyrabiało nadto smak estetyczny w społeczeństwach katolickich i powodowało odwracanie się powolne od popytu za tuzinkowymi bezdusznymi produktami fabrycznymi. Wspomnę tu jeszcze o akcji promieniającej od „Warsztatów Sztuki Chrześcijańskiej i Przemysłu Artystyczno-Ludowego" w leżącym o miedzę graniczną mieście Nisie (Śląsk Górny), założonych w r. 1924 przez zapaleńca idei, Ks. A. Hadelta, proboszcza (ostatnio konserwatora prowincjonalnego), i art.-rze.biarza prof. Zutta. Zakłady te produkowały nietylko jednostkowe dzieło plastyki w drzewie, majolice, metalu i kamieniu ale specjalnie także seryjnie — według wysoce artystycznych projektów-modeli, zaspakajając głód społeczeństwa w dziedzinie plastyki religijnej. Podobna akcja byłaby i u nas, zwłaszcza w chwili obecnej, ze wszech miar pożądana. Więcej, powiem nawet wprost konieczna, by ziemie nasze nie zostały zachwaszczone bezduszną tandetą fabryczną, gdzie znajdować się powinny dzieła pełne piękna religijnego i prawdziwego artyzmu. Sprawę tę wziął już w rękę w naszych archidiecezjach Urząd Wojewódzki Poznański (na prowincji przez swoje komórki przy Starostwach), stawiając w porozumieniu z Kuriami Arcybiskupiemi ścisłe wymogi przy wznoszeniu na miejscu publicznym kapliczek czy krzyżów, i to odnośnie do projektu, jakości materiału, uzgodnienia projektu z krajobrazem itp. Postawiono przytym zasadę, by projekt jaknajbardziej nawiązywał do regionalnego (ludowego) budownictwa czy zdobnictwa, o ile tradycje jego dawne w rejonie jeszcze żyją wzgl. dają się odtworzyć.

Znamy już naprzód trudności powstające przy takim trybie akcji. Wierni nasi są przyzwyczajeni do tego, że tanim kosztem i małym wysiłkiem myślowym buduje szybko ktobądź cokół i stawia na nim figurę gotowo kupioną. Niepopularnym jest układanie się z jakimś projektodawcą wzgl. rzeźbiarzem. Zachęcając — rzecz jasna — najgoręcej do stawiania krzyżów czy „Bożych mąk" i to według specjalnego projektu (jednostkowego), pragnąłbym poruszyć opinię, aby spowodowała wytwórnie figur i emblematów religijnych, by zarzuciły fabrykację według wzorów dotychczasowych (pseudo-thorwaldsenowskich itp.), a wykonywały seryjnie plastyki wdłg. modeli zupełnie nowych, w których najlepsi rzeźbiarze wypowiadaliby się szczerze w materiale, formami i techniką zupełnie współczesną! Rozumie się, że winny być zachowane w tych skulpturach konieczne warunki religijno-sakralnego rzeźbiarstwa, mianowicie uszanowanie dla tradycyjnych form kościelnych oraz wyrażanie charakteru religijnego; winny one wprost stać się nabożeństwem (według tez kardynała Faulhabera, r. 1929)! Żeby u nas mogło dojść do tak pojętej produkcji masowej, ale artystycznej potrzeba nacisku na owe wytwórnie ze strony czynników wpływowych a kompetentnych, by zadośćczyniły przy produkcji hasłu odrodzenia sztuki figuralnej, tłukąc (dosłownie) formy odlewnicze stare i stwarzając nowe. Kto zaś niezwłocznie chce stawiać jakąś kapliczkę czy statuę, czyż nie zasłuży sobie na wdzięczność potomnych, jeżeli włoży więcej trudu, odszuka pracownię rzeźbiarza i poprosi o wykonanie rzeźby religijnej, i to takiego, który szczerze pragnie tego, o czym mówią powyższe wywody. Niebawem oglądać będziemy w Poznaniu wystawę sztuki religijnej, gdzie znaleźć będzie można sporo okazów wzorowych z tej dziedziny, wprost zachwycających oryginalnością i smakiem a przytem nawiązujących do rodzimych naszych tradycyj rzeźbiarstwa ludowego. Wśród nich będą oryginalne kapliczki „słupowe" w drzewie z rzeźbami i płaskorze.bami, w licznych czarujących wariacjach. Informacjami, gdzie szukać takich wykonawców, służyć mogą w obecnym stanie rzeczy referenci Ośrodka Krzewienia Kultury i Sztuki Ludowej w Wydz. Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, pokój 202, wzgl. piszący niniejsze słowa.

My kapłani, jako stróże najpiękniejszego dziedzictwa dawnych wieków, zabytków architektury pięknej kościelnej, dzieł malarskich i rzeźbiarskich, tych świadectw kultury narodu, okażmy zrozumienie dla wymogów obecnej chwili przełomowej, budując na rumowiskach i zgliszczach od nowa symbole wiary naszej, prawdziwie piękne i artystycznie wartościowe.

Ks. dr Edmund Nowicki.

SEKTA HODUROWCÓW.

W drugiej połowie ubiegłego wieku powstały tarcia wśród katolików w Ameryce.

Nieruchomości kościelne musiały być zahipotekowane na rzecz biskupów — przeważnie Irlandczyków — i parafie m. i. polskie musiały z tego tytułu uiszczać opłaty do kasy diecezjalnej [1]). Niezadowolenie wśród Po-

[1]) Synod plen. w Baltimore 1883 r.

lonii było stąd znaczne, gdyż z jednej strony potrzebne budowle (jak kościoły, szkoły, sierocińce itp.) wznoszono z dużym wysiłkiem finansowym i wspomniane podatki uważano za dodatkowy wielki ciężar a z drugiej uskarżano się, że wpływy z tych opłat nie służyły celom kościelnym polskim[1]). Dalsze jeszcze niedociągnięcia w stosunkach kościelnych były: brak odpowiedniego kleru, brak zupełny biskupów polskich i warcholstwo świeckich[2]).

Stosunki te wykorzystały elementy wywrotowe dla swoich celów. Tym też sposobem odstępca Franciszek Hodur doszedł w r. 1897 w Scranton w Pensylwanii U. S. A. do założenia nowej sekty p. n. polski kościół starokatolicki lub polski kościół narodowy i ustanowił się jej „biskupem". Zyskał pewną liczbę zwolenników przeważnie dlatego, że odtąd nieruchomości kościelne w jego gminach zahipotekowane były na jego imię i tym samym odpadły wspomniane wyżej świadczenia.

Hodur otrzymał sakrę w Utrechcie od biskupów starokatolickich i połączył się unią z sektą starokatolików w Niemczech[3]) oraz w Holandii i Szwajcarii na podstawie unii utrechckiej.

Sekta Hodurowców posiada w Ameryce ok. 172 gmin i liczy 100 000 zwolenników. Zorganizowana jest w czterech „diecezjach", z sześciu „biskupami", ma jedno seminarium duchowne i towarzystwo ubezpieczeniowe „Spójnia", posiadające kilkumilionowy kapitał i majątek ziemski o obszarze 400 ha. „Biskupi" biorą udział w synodach wyznania starokatolickiego w Niemczech i Holandii.

Sekta odrzuca prymat papieski i kult Świętych za wyjątkiem czci N. Marii P. Wyznaje ośm sakramentów, uznając za ósmy „sakrament słowa bożego". Językiem jej liturgicznym jest język narodowy. Hodurowcy odrzucają celibat duchownych. Mimo to mało duchownych jest żonatych, gdyż członkowie sekty są przeważnie uprzedzeni do małżeństw swoich ministrów. „Proboszcz" przeto, chcący zawrzeć małżeństwo, musi wpierw uzyskać zgodę gminy.

Do Polski przywieźli sektę polscy remigranci z Ameryki po wojnie światowej w r. 1918.

Sektą w Polsce rządzi z Krakowa „biskup misyjny" Józef Padewski, obywatel amerykański, przebywający w kraju na podstawie paszportu. Brał on udział w ustanowieniu obecnego niemieckiego „biskupa" starokatolickiego Erwina Kreuzera w Mannheim i uczestniczył z Kreuzerem w synodzie generalnym w Zurychu. W r. 1939 opublikował on artykuł przeciwko Kościołowi katolickiemu, zaczerpnięty z niemieckiej literatury paszkwilowej. Za to został skazany na sześć miesięcy więzienia, których jednak już nie odpokutował. — Stałym jego zastępcą jest „proboszcz" Fryderyk Lachmayr, urodzony w Linzu. Lachmayr studiował w Lwowie a w czasie wojny światowej był rzmsko-katol. kapelanem wojskowym w armii austriackiej.

Hodurowcy mają w Polsce 48 gmin z 48 duchownymi i ca 50 000 wyznawcami. Posiadają dwa seminaria duchowne, w których uczą poza

[1]) Por. Gąsiorowski, „Ach te chamy w Ameryce".
[2]) Umiński, Historia Kościoła, t. II, Lwów 1934, str. 379.
[3]) Na jej czele stoi „biskup" Erwin Kreuzer w Bononii.

teologią filozofię, historię i socjologię. Przed wojną prowadzili stowarzyszenie młodzieży p. n. „Obrońcy wiary", bardzo zresztą nieliczne i z początkiem wojny już nie istniejące. Pozostało jeszcze stowarzyszenie kobiet „Siostry od Adoracji" i stow. kasy pośmiertnej „Spójnia".

Sekta utrzymuje się z subwencji amerykańskich i z składek członków. Nie jest ona w Polsce wyznaniem uznanym przez Państwo, cieszyła się jednak tolerancją zapewnioną zwłaszcza okólnikiem premiera i ministra spraw wewnętrznych Dr Składkowskiego skierowanym do wszystkich wojewodów i komisarza rządowego m. Warszawy z dnia 23 grudnia 1926, Nr 0996.26. Okólnik poleca instancjom państwowym nie przeszkadzać w czynnościach religijnych sekty, nie utrudniać udzielania zezwoleń dla „urzędników kościelnych" sekty lub na urządzanie kaplic w domach prywatnych, wreszcie zarządza, aby tam, gdzie istnieją cmentarze wyznaniowe, wydzielono część terenu cmentarnego dla grzebania innowierców—również dla zmarłych „polskiego kościoła starokatolickiego" — celem uniknięcia gorszących scen; dostęp do tych miejsc można urządzić od ulicy.

Dla wielu duszpasterzy niewątpliwie interesującą rzeczą jest wiedzieć, jak przedstawiało się rozmieszczenie sekty w Polsce w r. 1939.

I. Obwód krakowski

1. Kraków miasto 200 rodzin, 2. Opatkowice — okręg krak. 50 rodzin, 3. Dobrow — ok. Dębica 70 rodz., 4. Tarnów — ok. Sanok 35 rodz., 5. Bazanówka — ok. Sanok 250 rodz., 6. Jacimierz — ok. Sanok 70 rodz., 7. Łęki — ok. Krosno 80 rodz., 8. Borysław — ok. Drohobycz 150 rodz.

II. Obwód Warszawa — Pomorze.

1. Warszawa miasto 400 rodz., 2. Wiśniewo — ok. Warszawa 100 rodz., 3. Smolewo — ok. Minsk Maz. 100 rodz., 4. Mława — ok. Mława 60 rodz., 5. Łomża — ok. Łomża 45 rodz., 6. Bydgoszcz — ok. Bydgoszcz 250 rodz., 7. Grudziądz — ok. Grudziądz 200 rodz., 8. Toruń — ok. Toruń 50 rodz., 9. Leszno 40 rodz.

III. Obwód Kielce

1. Lipsko — ok. Iłża 150 rodzin, 2. Tarobcz — ok. Iłża 400 rodzin, 3. Okól — ok. Iłża 450 rodzin, 4. Podgórze — ok. Opatów 150 rodzin, 5. Otówko — ok. Opatów 120 rodz., 6. Ostrowice — ok. Opatów 120 rodz., 7. Denków — ok. Opatów 250 rodz., 8. Szewna — ok. Opatów 130 rodz., 9. Stodoły — ok. Opatów 180 rodz., 10. Skarżysko — ok. Końskie 230 rodz., 11. Parszow — ok. Końskie 80 rodz., 12. Huzisko — ok. Końskie 200 rodz., 13. Kielce — ok. Kielce 50 rodz.

IV. Obwód Lublin — Chełm

1. Horodło — ok. Hrubieszów 160 rodz., 2. Chromówka — ok. Chełm Lub. 130 rodz., 3. Turosiec — ok. Chełm Lub. 150 rodz., 4. Majdan Leśniowski — ok. Chełm Lub. 560 rodz., 5. Chełm — ok. Chełm Lub. 150 rodz., 6. Zamość — ok. Zamość 130 rodz., 7. Podwj. — ok. Zamość 75 rodz., 8. Tarnogóra — ok. Krasnystaw 300 rodz., 9. Gorzków — ok.

Krasnystaw 350 rodz., 10. Maniejów — ok. Krasnystaw 480 rodz., 11. Kosaczew — ok. Lublin 250 rodz., 12. Stara Wieś — ok. Krasnystaw 50 rodz., 13. Lublin — ok. Lublin 120 rodz., 14. Dąbrówka — ok. Janów Lub. 250 rodz., 15. Kozdy-Lormazy — ok. Biała Podl. 40 rodz., 16. Lipa-Lub. — ok. Janów Lub. 100 rodz., 17. Grabówka — ok. Janów Lub. 160 rodz., 18. Święciechów — ok. Janów Lub. 650 rodz.

Z strony niemieckich władz okupacyjnych sekta nie napotykała na żadne trudności.

Owszem mimo rozwiązania sekt [1]) Frank zalegalizował sektę hodurowców na terenie b. tzw. gubernii generalnej[2]).

Podobnie jak po wojnie w r. 1918 tak i obecnie wypada liczyć się z napływem do kraju członków tej sekty i z wzmocnieniem się jej finansowym a więc i agitacyjnym. Owszem, na odzyskanych terenach zachodnich (np. w Koszalinie i Kołobrzegu) zaznacza się jej działalność w zabiegach o uzyskanie gmachów i zorganizowanie parafii.

Z dziedziny zagadnień szkolnych

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

O DUSZPASTERSTWIE SZKOLNYM POWOJENNYM SŁÓW KILKA

Postarzeliśmy się wszyscy, nietylko „starzy", ale i młodzi. Na ławie szkolnej siedzą dziś w niższych klasach gimnazjalnych nieraz ludzie, którzyby przed wojną w normalnym czasie mogli skończyć uniwersytet. Ten młodzieniec i ta dziewczyna, którzy w szkole dziś uczą się, przeżyli w niejednym wypadku całą gehennę cierpień, upokorzeń i upodlenia. Z oczu ich patrzy tajony smutek, żal do świata, życiowa dojrzałość. Część młodzieży zepsuła się wskutek otoczenia w fabrykach, „Einsatzach", obozach; deprawowano ją — broniła się; silniejsi wyszli bez szwanku moralnego, słabsi zgorzknieli w stosunku do życia. Dziś nawet gdy się ich prosi o pisanie ankiety na temat ich życia — czynią to niechętnie.

Naogół są to ludzie raczej godni współczucia niż besztania. Skarży się — choć przyznać trzeba rzadko — młodzież, że wychowawcy nie ro-

---

[1]) Verordnung über die Auflösung von Sekten und sektenähnlichen Vereinigungen im Generalgouvernement z 31. III. 1941, Dr Albert Wek, Das Recht des GG., wyd. III, t. II, B. 145.

[2]) Verordnung über die Anerkennung der Altkatholischen Kirche der Utrechter Union im Generalgouvernement z 21. IV. 1941, Wek, l. c., B 191. Oprócz tego legalizowano sekty metodystów rozp. z 22 kwietnia 1941, Wek, l. c. B. 192.

zumieją jej, że podchodzą do niej jak do sztubaka czy podlotka, a przecież nieraz ten „pan" uczeń i ta „pani" uczennica więcej wycierpieli i więcej doświadczyli w życiu w przeciągu tych ostatnich lat niż wychowawca czy wychowawczyni. Łzy stają w oczach, gdy się czyta odpowiedzi na ankiety tych młodych ludzi.

Rola duszpasterza młodzieży nigdy nie należała do łatwych ról. Dziś wobec zmienionych warunków staje się ona naprawdę ars artium.

Do tej młodzieży szkolnej, która wiekiem, przeżyciami, przypomina raczej akademicką, choć pod względem wykształcenia szkolnego jest bardzo cofnięta, trzeba, żeby duszpasterz młodzieży podchodził z pełnym wyrozumieniem i delikatnością. Jeżeli wogóle gdzie, to tu mogą mieć zastosowanie porównania, że więcej much złapie się na łyżkę miodu niż na beczkę octu.

Młodzież nasza zwłaszcza ta, która przeszła przez obozy, ta dojrzała w latach, chociaż do I gimnazjalnej chodząca, ma nieraz duszę chorą, przeczuloną, przewrażliwioną przeżyciami wojny. Kuracja łagodząca jest tu nadwyraz wskazana. Dużo ojcowskiej serdeczności, to jedyne lekarstwo. Oczyszczenie duszy w Trybunale Pokuty, to walny środek do zagojenia ran.

Zainteresowanie nauką religii istnieje, zainteresowanie praktykami religijnymi również. Trzeba tylko dużego taktu, aby nie zdusić tego, co wątłe i kurzącego lnu nie zgasić.

Ta młodzież skarży się w ankietach, że w czasie wojny „zakpiono z jej duszy" niejednokrotnie. Żąda więc teraz uszanowania swej duszy. Tej młodzieży nie trzeba teraz zbytnio naciskać, ale pozostawić pewną umiarkowaną swobodę działania. Ta młodzież ma trudności religijne z zakresu prawd wiary i z etyki i to trudności, które przed wojną miała młodzież z klasy I i II licealnej. Dziś trzeba je rozwiązywać w I lub II gimnazjalnej. Rzeczą roztropności duszpasterza szkolnego będzie pogodzenie tych problemów z programem, z wykończeniem programu przewidzianego na dany rok.

Uczniowie często nawet niższych klas (i uczennice) mają nieraz 19 i więcej lat życia. Są to ludzie myślący nieraz serio o ożenku lub zamążpójściu. Trzeba dużo taktu, by osądzając zachowanie ich (oczywiście moralnie beznaganne), — nie popaść w rygor, a z drugiej strony nie pobłażać tego, co nie uchodzi.

Wojna, obozy, praca we fabrykach nauczyły w wielu wypadkach — tak pisze sama młodzież — kłamstwa, krętactwa tak, iż człowiek gotów i teraz wobec ziomków swoich i wogóle w życiu iść z kłamstwem na ustach. Młodzież nasza polska chociaż zapomniała nieraz po polsku pisać, zapomniała o ortografii i słowo „czysta" pisze jak „trzysta", jednak słucha chciwie, gdy jej się mówi o Bogu i chce by jej dużo o Bogu i religii mówiono. A głód prawdy to przecież pocieszająca rzecz. Te uwagi mógłby prawie każdy z czytających kapłanów własnymi uzupełnić spostrzeżeniami. Wszystkie te refleksje zmuszają nas do serdecznego zajęcia się młodym pokoleniem — Młodą Polską.

Kazuistyka duszpasterska

CZY WOLNO DUSZPASTERZOWI ODPOWIADAĆ NA ZAPYTANIA SĄDU ŚWIECKIEGO O T. ZW. PRZESZKODĘ CUDZOŁÓSTWA?

Raz poraz zdarza się, że Sąd Okręgowy zwraca się do duszpasterza o oświadczenie się, co do okoliczności mających wpływ na decyzję Sądu w sprawie dyspensy od t. zw. przeszkody cudzołóstwa § 1312 Kod. cyw. Mianowicie chodzi o wypadki następujące: strony uzyskały rozwód cywilny z powodu cudzołóstwa jednej z nich; obecnie pragnie strona winna cudzołóstwa zawrzeć t. zw. ślub cywilny z osobą, z którą cudzołóstwa się dopuściła. Według prawa cywilnego istnieje jednak w takim razie przeszkoda cudzołóstwa. Zanim Sąd udzieli dyspensy, zapytuje duszpasterza o szereg okoliczności n. p. jak przedstawia się moralność i dotychczasowe prowadzenie się strony proszącej i współwinnej, czy strona prosząca troszczy się należycie o dzieci, o ich wychowanie, czy są dzieci nieślubne ze związku między stroną proszącą a stroną współwinną, czy udzielenie zwolnienia z przeszkody cudzoł. uważać należy za wskazane? itd. Czy wolno duszpasterzowi udzielać odpowiedzi? Czy odpowiadając nie byłby współwinien związkowi, który w obliczu prawa kościelnego jest niedozwolony? Otóż stan faktyczny nieraz może być taki, że pierwotnie strony żyły tylko na tzw. ślub cywilny bez ślubu kościelnego, a następnie jedna z nich pragnie po rozwodzie nowy związek cywilny oraz ślub kościelny zawrzeć. Wtedy zawarcie tego nowego związku na ogół jest z punktu widzenia prawa kośc. pożądanem, stąd współdziałanie duszpasterza nic ujemnego w sobie nie zawiera. Gdy jednak rozwód dotyczy związku także w obliczu Kościoła zawartego, a nowy ślub ma być tylko cywilnym? Otóż, jeśli stan faktyczny przemawia za tym, by duszpasterz przeciwstawił się zawieraniu nowego związku cywilnego, oczywiście może i winien to duszpasterz uwydatnić w swym oświadczeniu. W. końcu zaznaczyć należy, że w każdym wypadku ma duszpasterz możność oświadczenia się szczególnie na (pierwsze) pytanie Sądu, dotyczące moralności i dotychczasowego prowadzenia się strony proszącej i współwinnej, oraz (ostatnie) pytanie, czy zwolnienie przeszkody jest wskazane. W odpowiedzi swej będzie miał na oku stanowisko zasad moralnych Kościoła. Z powyższych uwag wynika, że niema żadnej zasadniczej trudności w załatwianiu tych spraw.

X. Ka.

BRANIE ŁUPU WOJENNEGO WOBEC ZASAD ETYKI.

Łup wojenny bierze żołnierz z mienia wrogów w czasie wojny. Co sądzić o moralności tego czynu z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej? Oczywiście są tu granice, których przekroczyć nie wolno, w przeciwnym bowiem razie nastąpiłoby naruszenie zasad sprawiedliwości wymiennej, i powstawałby w sumieniu obowiązek naprawienia krzywdy.

Moraliści uważają, że w tej sprawie mają moc obowiązującą w sumieniu nowoczesne zasady prawa międzynarodowego, które opiewają, co następuje: 1. Mienie osób prywatnych jest nienaruszalne, chyba że

zachodzi nagląca konieczność (urgens necessitas). — 2. To wszystko z mienia wrogów można zabierać, co dla prowadzenia sprawiedliwej wojny jest konieczne, np. broń, odzież, żywność. — 3. Żołnierze, którzy pod wpływem głodu lub niedostatku łupią u wrogów konieczną dla siebie żywność i niezbędną odzież, bez wyraźnego upoważnienia odnośnego zwierzchnika, nie są obowiązani do restytucji, ponieważ nie działają przeciwko sprawiedliwości wymiennej, choć wtedy niezgodnie z dyscypliną żołnierską postępują. Natomiast żołnierze, którzy bez prawomocnego upoważnienia łupią u wrogów inne dobra znacznej wartości, są obowiązani do restytucji. (Prümmer O. P., Vademecum Theol. mor. r. 1941, nr 255). — I tak np. popełniali zwykły, brutalny rabunek żołnierze niemieccy, którzy zmitrężonej, w czasie powstania warszawskiego ewakuowanej, cywilnej ludności odbierali pod grozą kuli: pieniądze, zegarki, pierścionki, wogóle kosztowności i rzeczy galanteryjne, co tym więcej obciążało ich sumienie, że były to zazwyczaj ostatnie środki utrzymania znękanych rozbitków i ofiar wojny.

X. Ka.

Ze świata

W Stanach Zjednoczonych liczba katolików wierzących wzrosła ogromnie tak, że stanowią oni czwartą część ludności. Wpływy ich jednak są mniejsze stosunkowo od liczby.

Katolicy w Anglii liczą trzy miliony głów, ale prasa katolicka ma siedem milionów czytelników, gdyż wielu niekatolików ją prenumeruje. Stąd wpływy katolików na opinię angielską wzrosły bardzo znacznie.

W Anglii nauczanie religii od r. 1902 miało charakter międzywyznaniowy. Polegało ono w szkołach państwowych na czytaniu Biblii bez komentarza. Wyniki były podobne do francuskich owoców szkoły laickiej. W czasie wojny zaznaczyło się dążenie do powiększenia ilości godzin religii w szkołach.

W Hiszpanii powstał w r. 1943 kwartalnik pedagogiczny „Revista espaniola de pedagogia”, wydawany przez Instytut św. Józefa Kalasantego w Madrycie. Stoi na bardzo wysokim poziomie zarówno filozoficznym jak i pedagogicznym. Redakcja ma wyraźnie wytkniętą drogę. Opiera on filozofię wychowania na tomiźmie, głosi potrzebę wychowania zawodowego, które pozwala ująć całość osobowości dziecka, wiele miejsca poświęca postępom psychologii i psychotechniki. Można mówić o odrodzeniu się pedagogiki chrześcijańskiej w tym kraju.

Nominacje

Ojciec św. pap. Pius XII. zamianował administratorami apostolskimi następ. kapłanów: Ks. Dr. K. Milika dla diec. wrocławskiej, Ks. kan. Dr. B. Kominka dla Śląska dolnego, Ks. W. oficjała Dr. E. Nowickiego dla Pomorza zachod., Ks. rektora Dr. A. Wronkę dla diec. chełmińskiej, Ks. prof. Dr. T. Benscha dla diec. warmińskiej, — w granicach obecnie do Polski przypadających.

Wikariusz Generalny archid. gnieźnieńskiej, Ks. Oficjał Dr. Edward van Blericq, który przez przeciąg całego czasu wojennego na terenie archidiecezji przebywał i trudne obowiązki swego urzędu sprawował, został zamianowany prałatem domowym Jego Świątobliwości.

Kronika przejść wojennych Kościoła w Wielkopolsce

Narazie pragnie redakcja dać rzut ogólny na barbarzyństwa popełniane przez okupanta niem. na Kościele Wielkopolskim, by następnie omówić zdarzenia dotyczące innych dzielnic Polski, w miarę uzyskanego materiału.

Władze niemieckie miały to przekonanie, że niemieccy katolicy powinni otrzymywać posługę kapłańską tylko od kapłanów niemieckich. Postarały się więc o to, że niemiecki duszpasterz, rezydujący przy kościele OO. Franciszkanów w Poznaniu, otrzymał od 1 listopada 1939 r. odpowiednią ordynację, upoważniającą go do sprawowania wszystkich czynności duszpasterskich wobec niemieckich katolików. Uważali bowiem, że niegodną jest rzeczą, by katolik niemiecki był zaopatrywany przez kapłana polskiego.

Dnia 9. XI. 1939 przystąpiło Gestapo do pierwszej gremialnej branki zpośród czołowego duchowieństwa t. j. członków kapituły oraz księży zajętych w duszpasterstwie i akcji katolickiej.

Kilku księżom w przeddzień dano, zastrzeżone obowiązkiem zachowania sekretu, polecenie, by zamówili nazajutrz rano do Gestapo wyznaczonych kapłanów, nakazując im zabrać bagaż podręczny. Pod karą śmierci nie wolno było tego polecenia rozgłaszać, ani też powiadamiać o tym domowników, dokąd się udają. Gdy w ten sposób zaproszeni zeszli się w urzędzie Gestapo, załadowano ich na ciężarowe samochody. Po drodze zabrano księży z więzienia przy ul. Młyńskiej (m. in. ks. prał. Steinmetza) i z obozu dla wysiedleńców na Głównej (m. in. ks. dr. Gieburowskiego). Jazda szła w nieznane. Domyślano się, że nastąpi wyjazd do lasu na rozstrzelanie, deportację do Rosji itp.

Transport zatrzymał się jednak w klasztorze Zgromadzenia św. Rodziny w Kaźmierzu Bisk. pod Koninem. Tu umieszczono aresztantów po dwukrotnym sfotografowaniu ich. Dowódca transportu wygłosił im kazanie o miłości bliźniego i o ich szkodliwej działalności. Zarazem zakomunikowano zakaz pod karą śmierci, wydalenia się i kontaktowania z ludnością. Korespondencja z rodziną była dozwolona tylko za pośrednictwem Gestapo, z tym, że nie wolno było wyjawiać miejsca pobytu. Trzech kapłanów (XX. Steinmetza, Marlewskiego, Krajewskiego) umieszczono jako zakładników w więzieniu konińskim.

Podobne obozy dla kapłanów archidiecezji zorganizowano w klasztorach w Lądzie, Puszczykówku, Lubiniu i Chludowie.

12 stycznia 1940 zamknęło Gestapo kościół św. Michała pod pozorem przeznaczenia go na kościół uniwersytecki. W rzeczywistości zamieniono go na zbiornicę zrabowanych Polakom książek.

W lutym 1940 przeprowadzono drugą brankę księży i umieszczono ich w wspomnianych klasztorach. Organizatorem tej drugiej jak i pierwszej branki był komisarz gestapowy dla spraw kościelnych Wolf.

Z reguły z chwilą aresztowania kapłana rekwirowano jego mienie; kościoły zamykano, urządzenia kościelne zaś, bądź rabowano bądź niszczono.

Ciężkim wstrząsem dla pozostałego duchowieństwa i wiernych były wypadki w końcu maja 1940. Gestapo postanowiło zgładzić umieszczonych w klasztorach kapłanów. Po spisaniu szczegółowej kartoteki załadowano prawie wszystkich księży poniżej lat 60 na ciężarówki i zwieziono z klasztorów do przejściowego obozu koncentracyjnego w Forcie VII w Ławicy.

Różne przytem miały miejsce zajścia. Ludność np. Kazimierza, która mimo zakazu serdeczne utrzymywała stosunki z internowanymi, na wieść o wywożeniu zbiegała się gromadnie w pobliże klasztoru. Na ten widok dowodzący transportem gestapowiec Felsch, zastępca Wolfa, strzelał w ich kierunku wykrzykując, że on rewolucję udaremni.

Ks. E. N.

Pamięci tych co odeszli!

Ś. p. ks. biskup Michał Kozal. — Coraz częściej idą wieści, że wśród ofiar germańsk. barbarzyństwa są i takie, które kiedyś może ozdobi aureola świętości! Do nich zalicza wielu poważnych kapłanów i osobę czcigodn. biskupa. Nie długo cieszył się swą godnością biskupią, gdyż otrzymawszy w katedrze włocławskiej sakrę w połowie sierpnia 1939 r., jako sufragan tamtejszej diecezji, wnet wpadł w ręce zbrodniczego okupanta niemieckiego. Cały ciężar ścierania się z brutalnymi zarządzeniami najeździcy spadł wtedy na jego barki. Kosztowało Go to wiele wysiłków i upokorzeń. Wreszcie nastąpiła banicja, osadzenie w klasztorze w Lądzie. Był tu prawdziwym ojcem i przyjacielem współwięźniów, kapłanów i kleryków. Dla tych ostatnich szczególną pałał serdecznością i oddaniem. — Toć był on pedagogiem z powołania! Jako kapłan archidiec. gnieźn. przez szereg lat rozwijał działalność naukową i wychowawczą w szkołach średnich; później pełnił obowiązki ojca duchownego w seminarium duch. w Gnieźnie, w końcu, — przed wyniesieniem na sufraganię włocławską, — piastował urząd rektora tegoż seminarium. Kochał on młodzież duchowną swym gorącym sercem, oddawał się jej cały! To też będąc internowanym w Lądzie, gdy gestapowiec dał mu możność opuszczenia diecezji i zamieszkania w t. zw. gubernii, odrzucił tą propozycję stanowczo i oświadczył, że dla niego dwie tylko wchodzą w rachubę możliwości: powrócenia do Włocławka, lub towarzyszenia księżom i klerykom włocławskim do obozu koncentr. w Dachau! I tak stał się więźniem w Dachau z miłości i przywiązania do swej duchownej młodzieży! A ile wycierpiał zniewag i krzywd osobistych! Rozpoczęło się to w Lądzie. Z godnością oznajmił zbirowi germańsk., że nie złoży sutanny, chyba że on użyje przemocy i szaty duchownej go pozbawi! Z powodu skopania nóg, które wtedy znieść musiał, przez dłuższy czas, cierpiał jeszcze w Dachau. A tam także doznawał dotkliwych, fizycznych i moralnych tortur. — On, biskup katolicki, tylko dlatego, bo chciano jak najbardziej poniżyć jego godność osobistą i wysoki jego urząd kościelny! Daremnie, im więcej mu dokuczano, tym więcej rosła jego opinia świętości wśród towarzyszów niedoli, licznych zastępów księży z różnych diecezyj Polski. Byli oni świadkami duchowego wyrobienia i chrześcijańskiej rezygnacji czcigodn. biskupa, który cheroicznie znosił udręczenia ku zbudowaniu wszystkich. Ostatnie chwile jego życia szczególnie były wzniosłe i pozostawiły niezatarte wrażenie u obecnych. Niewątpliwie po powrocie z Dachau naocznych świadków dowie się ogół różnych znamiennych faktów, oświetlających szlachetną postać przedwcześnie zgasłego biskupa. R. i. p.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Ks. Dr Władysław Śpikowski.

Niedziela XVII po Świątkach.

ZNACZENIE BÓSTWA PANA JEZUSA DLA NASZEGO ŻYCIA.

I. Fakt, że Chrystus jest i Bogiem — Co z tego wynika dla naszego życia praktycznego?

II. a) ogólnie: możemy Jezusowi całkowicie zaufać,
b) w szczególności: gdy mówi, że jest 1. Drogą, 2. Prawdą, 3. Żywotem.

!II. A jednak my synowie światłości nie jesteśmy tak mądrzy jak synowie tego świata.

I. W drugiej części dzisiejszej ewangelii św., stawia P. Jezus faryzeuszom takie pytanie: „Czyim synem jest Chrystus?" Odpowiadają, że synem Dawida. Odpowiedź dobra, ale niezupełna. Bo prawdą, że Chrystus co do ciała pochodzi z rodu Dawidowego. Chcąc jednak faryzeuszom zwrócić uwagę, że Chrystus jest czymś większym aniżeli zwyczajnym człowiekiem, pyta Jezus ponownie: „Jakże tedy Dawid w duchu zowie go Panem", przecież syna własnego nikt nie nazywa panem. A jednak Dawid, natchniony duchem proroczym, mówi w psalmie 109: „Rzekł Pan do Pana mego", t. j. rzekł Bóg do Pana mego, t. j. do Chrystusa. Dawid nazywa Boga Panem, ale i Chrystusa nazywa Panem. „Jeśli tedy Dawid zowie Chrystusa Panem, jakże jest jego synem?" — pyta dalej Jezus. Pismo św. mówi, że „żaden z faryzeuszów nie mógł mu odpowiedzieć słowa". Zapewne w swej przewrotności nie chcieli mu odpowiedzieć, bo inaczej musieliby dojść do wniosku, że Chrystus jest synem Boga, czyli że jest Człowiekiem-Bogiem. Kończy Pismo św., że „nikt od onego dnia nie śmiał więcej go pytać".

Faryzeusze zamiast z radością przyjąć fakt, że Bóg zjawił się na ziemi w postaci widzialnej, zamiast się cieszyć, że wreszcie ktoś powołany wskaże im prawdziwą drogę do zbawienia i oświetli ich umysły światłem istotnej prawdy, odrzucają tak jasne dowody na bóstwo Pana Jezusa.

Ja wiem, że wy, Najmilsi w Chr., mocno wierzycie, że Jezus jest nie tylko zwyczajnym człowiekiem, ale człowiekiem, w którym mieszka pełność bóstwa. Wszakże codziennie w swym pacierzu powtarzacie: Wierzę i w Jezusa, Syna Boga jedynego, Pana naszego.

Atoli nie o to mi dzisiaj idzie, jakie mamy dowody na bóstwo Pana Jezusa. Mnie idzie dziś o co innego, mianowicie, jaki praktyczny wniosek wypływa z prawdy, że Jezus jest nie tylko człowiekiem, ale i Bogiem?

II a) Jeśli Jezus jest Bogiem, to możemy do Niego żywić pełne, bezwarunkowe zaufanie.

Zajaśnieli w historii ludzkości rozmaici, a częstokroć nawet genialni ludzie, do których naród miał zaufanie, a jak tenże naród na nich wyszedł?

W ostatnich czasach aż nadto wiarogodnymi świadkami staliśmy się tego, jak wielkość człowieka runęła, — jak niewysłowionej klęski doznał naród, ufający takiemu, który jest tylko człowiekiem. „Człowiek! jako siano dni jego, a jako kwiat polny tak przekwitnie" (Ps. 102).

Lecz P. Jezus jako Człowiek-Bóg, zasługuje na nasze pełne zaufanie. „Ten jest kamień . . ., który stał się kamieniem węgielnym", t. j. fundamentem odkupienia, pokoju i szczęścia. „I nie ma w żadnym innym zbawienia, albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni" (Dziej. Ap. 4, 11—12).

Chrystus to Człowiek-Bóg. I właśnie w tym, że jest i Bogiem, leży rękojmia, że nigdy nas nie zawiedzie w swoich obietnicach, a w naszej ufności. „Błogosławieni, którzy w Nim ufają" (Ps. 2,13), a przeciwnie: „Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku" (Jer. 17,5).

Jeśli zatem Jezus powie: „Jam jest Pasterz dobry" (Jan 10,11), albo: „Jam jest światłość świata" (Jan 8,12), to możemy silnie wierzyć, że tak jest, a nie inaczej.

Jakążto tedy serca nasze mogą być przepełnione pociechą, że my katolicy ufamy nie zwyczajnemu człowiekowi, ale Człowiekowi-Bogu, Panu Jezusowi, którego Imię niech będzie błogosławione na wieki. Chciejmy tedy odnowić i odświeżyć nasze zaufanie, pokornie mówiąc: „W Tobiem, Panie, zaufał, nie będę zawstydzon na wieki".

b) W szczególności zaufajmy Mu, gdy nam mówi: „Jam jest Drogą, Prawdą i Żywotem".

1. „Jam jest Drogą" — woła Jezus. Toteż katolik nie wkroczy na żadną drogę, na której nie stałby Pan Jezus. Toć sam Chrystus nas napomina: „Jeśliby wam kto powiedział: Oto tu jest Chrystus, albo tam, — nie wierzcie, albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i dziwy, tak iżby w błąd wprowadzeni byli, jeśli być może, i wybrani".

Tak mówi Jezus o swej drodze: „Wchodźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, — a wielu jest, którzy przez nią wchodzą. O jak ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało jest tych, którzy ją znajdują!" (Mat. 7,13—14).

My katolicy wśród plątaniny rozmaitych dróg znamy tylko jedną drogę, a jest nią Jezus Człowiek-Bóg.

2. „Jam jest Prawdą". — Jakże dzisiaj trudno odróżnić prawdę od fałszu! Iluż mędrców zachwala swoje systemy filozoficzne, swoje światopoglądy. A częstokroć te ich nauki wyglądają tak bardzo ponętnie, że nawet ludzie dość poważni dają się dla nich pozyskać.

My, katolicy, w jakże łatwiejszym znajdujemy się położeniu, gdy idzie o odnalezienie prawdy. Jeśli bowiem w danej nauce nie znajdziemy Jezusa, możemy z całą pewnością o niej twierdzić, że nie jest prawdziwą. Wszakże Jezus, jako Człowiek-Bóg jest samą Prawdą. My będziemy wyznawać tylko taki światopogląd, jaki głosi sam Jezus.

3. „Jam jest Żywotem". — Człowiek boi się śmierci, a kurczowo trzyma się życia. Życiem zaś prawdziwym to życie szczęśliwe, życie w pokoju, życie doskonałe, święte, pełne wesela i radości, to życie ostatecznie wieczne, to życie w Bogu i z Boga.

Jezus twierdzi zaś o Sobie, że jest tą pełnią życia, pełnią świętości i szczęśliwości, życiem wiecznym, i da takie życie niezawodnie.

My, Polacy-katolicy, wiemy, gdzie szukać oparcia w nieszczęściach, gdzie ukojenie w bólach, gdzie siła i moc w przeciwnościach, gdzie szukać szczęścia prawdziwego. Jezus Chrystus, to nasz Żywot, bo On jest i Bogiem. „Każdy, który uwierzy weń, nie zginie, ale żyć będzie na wieki".

III. Jeśli teraz na końcu stawię wam znowu pytanie: „Cóż nam z tego, że Jezus jest nie tylko zwyczajnym człowiekiem, ale Człowiekiem-Bogiem, to z pełnym zrozumieniem odpowiecie,, że Chrystus jest i Bogiem, to też temu Chrystusowi możemy zaufać bez wahania, bezwarunkowo! Zaufać Mu możemy szczególnie, gdy szukamy prawdziwej drogi, istotnej prawdy, żywota pełnego, szczęśliwego i wiecznego.

A jednak, jakże my katolicy nieśmiało przyznajemy się do wiary Chrystusowej, jak wstydzimy się wyznać Jezusa przed ludźmi, jakże połowicznie trzymamy się nieraz zasad Chrystusowych! Żali się Chrystus Pan, że synowie tego świata, synowie ciemności, przebieglejsi są od synów światłości. Nie bójmy się szyderstw ludzkich, ani męki, ani śmierci, jak ten Polak-katolik, który w obozie koncentracyjnym został skatowany a w końcu na śmierć skopany za to, że wbrew rozkazowi ciągle wołał, iż nie kto inny a Chrystus jest Bogiem.

Tak, Bracia najmilsi, Jezus Chrystus, Człowiek-Bóg, On naszą Drogą, naszą Prawdą, naszym Żywotem. W Nim pokładamy naszą nadzieję i nie zawiedziemy się na wieki. Amen.

Ks. Wł. Pawelczak.

Niedziela XVIII po Świątkach.

ODPUSZCZENIE GRZECHÓW.)*

I. Zbawiciel przenika nędzę serc ludzkich.
II. a) Pan Jezus odpuszcza grzechy paralitykowi.
b) Pan Jezus odpuszcza i nam grzechy w sakram. pokuty.
c) Wielkie znaczenie sakram. pokuty.
d) Szczęście płynące z dobrej spowiedzi.
III. Idź do boskiego lekarza dusz.

„**Ufaj synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje**" (Mat. 9,2).

I. Przed Chrystusem Panem kładą na łożu boleści paralityka w tym celu, aby widokiem swej nędzy wzbudzić mógł litość Serca Bożego i łaskę zdrowia od Niego uzyskać. Zbawiciel, który przenika głębię serc ludzkich, widzi chorą duszę powietrzem ruszonego i ją najpierw uzdrawia. Przed zebranym ludem i faryzeuszami dowodzi, że jest wszechmocnym lekarzem dusz, że on jest Tym, o którym przepowiedział Izajasz (43, 25): „Jam jest, jam jest sam, który zgładzam nieprawości twoje dla mnie, a grzechów twoich nie wspomnę".

IIa. „Ufaj, synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje" mówi z miłością Zbawiciel do powietrzem ruszonego. Słowa te świadczą o prawdziwym od-

*) Korzystałem: Heilige Saat, T. IV, str. 105—110.

puszczeniu grzechów. Tak też te słowa zrozumieli faryzeusze, mówili bowiem sobie w duchu: „Czemu ten tak mówi? On bluźni! Któż grzechy odpuścić może, jeno sam Bóg?" (Mar. 2, 6—7). Słusznie! Sam tylko Bóg odpuszczać może grzechy. To jest jego wyłącznym przywilejem. Pan Jezus dał wiele już dowodów na to, że jest Bogiem, że jest obiecanym Mesjaszem, który miał zgładzić grzechy świata. Za chwilę ponownie da jasny dowód, że ma moc odpuszczania grzechów; uczyni cud widzialny, by potwierdzić cud niewidzialny, którego już dokonał na duszy chorego: „A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn Człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, — i tu zwraca się do sparaliżowanego i daje mu rozkaz — „wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego" (Mat. 2, 6).

Jakże potężne wrażenie wywrzeć musiały te słowa Zbawiciela na obecnych! Cóż się stanie? Czy chory powstanie? Cisza wielka zaległa dokołą. Oczy wszystkich skierowały się na paralityka, a ten „natychmiast wstał, a wziąwszy łoże wyszedł przed wszystkimi." (Mar. 2, 12). Cud się dokonał, chory został uzdrowiony. Dowód stąd oczywisty i na to, że Zbawiciel odpuszczać może grzechy.

b) Może niejeden z nas pyta po spowiedzi: „Czy rzeczywiście odpuszczone mi są grzechy moje? Czy mogę już spokojnym być?" Tak! Jeśli dobrze spowiedź odprawiłeś, t. j. z żalem za grzechy i szczerze, i jeśli otrzymałeś rozgrzeszenie, nie potrzebujesz się niepokoić, Bóg odpuścił ci grzechy twoje. P. Jezus przelał bowiem swą władzę odpuszczania grzechów na Apostołów swoich. A uczynił to podobnie jak przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu: najpierw przyobiecał im władzę odpuszczania grzechów, a później im ją przekazał.

Przyobiecał Chrystus Pan władzę odpuszczania grzechów najpierw samemu św. Piotrowi: „A tobie dam klucze Królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz . . . (Mat. 16, 19) .Pó.niej obiecał P. Jezus tę władzę całemu Kolegium Apostolskiemu: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi". . . Mat. 18, 18), A w dzień Swego Zmartwychwstania w uroczysty sposób przekazał tę władzę Apostołom: „Pokój wam! Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: „Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy . . . (Jan 20, 21—23).

Lecz czy tylko samym Apostołom dał P, Jezus tymi słowy moc odpuszczania grzechów? Nie, ale także następcom Apostołów w urzędzie kapłańskim, t. j. biskupom i kapłanom. Tę moc dał bowiem P. Jezus Apostołom nie dla ich dobra, lecz dla dobra ludzi, trwać ma w Kościele Chrystusowym tak długo, jak długo ludzie żyć będą na świecie, t. j. do końca świata. Niema więc wątpliwości, że wszyscy ważnie wyświęceni kapłani Kościoła kat. mają od Chrystusa władzę odpuszczania grzechów lub ich zatrzymania.

Historia Kościoła dowodzi, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wierni wyznawali swoje winy przed kapłanami i biskupami. W „Didache", które jest dokumentem pochodzącym z 1-go stulecia po Chr. czytamy: „Wyznawajcie najpierw grzechy swoje, by ofiara wasza czystą była". W 4-tym stuleciu pisze św. Bazyli: „Z grzechów należy oskarżać się przed

tymi, którym powierzone zostało rozdawnictwo świętych tajemnic". Św. Augustyn w 5-tym wieku dobitnie podkreśla obowiązek spowiedzi: „Niech nikt nie mówi: ja czynię pokutę sam przed Bogiem! Czyż napróżno powiedziano: „Cokolwiek wy (apostołowie) odpuścicie na ziemi, będzie odpuszczone w niebiesiech!"

Czy Sakr. Pokuty koniecznie jest potrzebny do zbawienia? Tak! Konieczny jest do zbawienia tym wszystkim, którzy po Chrzcie św. choćby jeden tylko grzech ciężki popełnili. Dlatego to Ojcowie Kościoła nazywają go obrazowo „drugim Chrztem" lub „deską ratunku" po rozbiciu okrętu t. j. po popełnieniu grzechu śmiertelnego. Nadto wszystkim, którzy doszli do używania rozumu, czy grzech śmiertelny popełnili, czy nie, Kościół św. nakazuje przystępować do tego Sakramentu przynajmniej raz w roku (Kan. 906).

c) Złożony u stóp Chrystusa paralityk zdziwił się zapewne, gdy usłyszał słowa: „Ufaj synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje". Chciał uprosić zdrowie swego schorzałego ciała, a P. Jezus mówi o odpuszczeniu grzechów. P. Jezus chciał przez to choremu, jego otoczeniu i nam wszystkim dać wzniosłą naukę: że grzechy są większym nieszczęściem dla człowieka, niż choroba ciała; że na to On w pierwszym rzędzie na świat przyszedł, by dusze nieśmiertelne leczyć i ratować; że dusza więcej warta niż ciało.

Troszczmy się przeto najpierw o zdrowie duszy. Jakże nieraz szybko udajemy się w chorobie ciała do lekarza, do specjalisty, do szpitala, a jakże rzadko do lekarza dusz! Jakże wiele starań, by choć jeden dzień życia przedłużyć, a jak mało trudu, by duszę uświęcić!

Otwierajmy przed Chrystusem swe dusze w sakramencie pokuty, by je tam leczył. On oczyści je i uzdrowi. A zdrowie duszy wpłynie dodatnio i na zdrowie ciała.

d) Niewypowiedzianie szczęśliwym czuł się paralityk uzdrowiony na duszy i ciele: „A natychmiast wstawszy przed nimi, wziął łoże, na którym leżał i poszedł do domu swego, wielbiąc Boga" (Łuk. 5,25).

Jakże wielką łaską jest dla nas biednych grzesznych ludzi Sakrament Pokuty. Grzesznicy, którzy dobrze spowiedź odprawili i kapłani, którzy wiele godzin spędzają w konfesjonale, wiedzą najlepiej o szczęściu i radości, jakie wnosi w duszę dobra spowiedź.

Z wielką ufnością w miłosierdzie boże zbliżać się winniśmy do trybunału pokuty. Tu także pokój znajdziemy. Nie na to bowiem Zbawiciel spowiedź ustanowił, by duszom naszym tortury duchowe zadawać, lecz w tym celu, by pokój swój w nie wlewać. „Idź w pokoju, odpuszczają ci się grzechy twoje!"

III. Spowiada się papież: „Ja grzeszny człowiek . . ." Spowiadają się biskupi: „Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu i tobie ojcze duchowny . . ." Spowiadają się i kapłani: „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina . . ." Spowiadają się i bogaci i biedni, uczeni i dzieci, zakonnice i matki, misjonarze i świeccy, przestępcy i pobożni.

A kiedy, drogi bracie, ostatni raz spowiadałeś się? Może wiele już lat upłynęło od tej chwili? A dusza twoja może ciężko chora? Powstań, idź do boskiego lekarza dusz! Jeśli z skruchą i żalem wyznasz swe grzechy,

usłyszysz i ty słowa pełne pociechy: „Ufaj, synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje". Radość zagości wtedy ponownie w twej duszy i pokój Chrystusowy. Amen.

Ks. Jan Maćkowiak.

Niedziela XIX po Świątkach.

SZCZĘŚCIE WIECZNE — CELEM CZŁOWIEKA.

I. Nawiązanie do ewangelii św.
II. 1. Każdy człowiek pragnie szczęścia.
2. Dobra doczesne nie zaspokoją serca ludzkiego.
3. Szczęśliwość wieczna celem naszego życia.
III. Do celu wiecznego dochodzimy przez służbę Bogu, przez pełnienie woli Bożej czyli przez życie cnotliwe.

I. Dzisiejsza ewangelia św. opisuje nam wspaniałą ucztę, jaką ojciec królewski sprawia synowi swojemu. Ojcem królewskim to dobry Bóg, który zaprasza wszystkich ludzi na wieczną biesiadę. My zaś mamy być gośćmi w Jego domu, towarzyszami Jego stołu . . .

Gody weselne są według ludzkich pojęć symbolem szczęścia; dlatego też ewangelista św., mając na myśli szczęście wiekuiste, jakie Bóg zgotował tym, którzy Go miłują, przedstawia to szczęście obrazowo jako gody weselne — jako Gody Boże.

II. 1. Niema na świecie człowieka, któryby o szczęściu nie marzył i do niego stale nie dążył. „Do szczęśliwego celu wszyscy pędzą na wyścigi". Jak zgłodniały żąda kawałka chleba, jak wygnaniec wzdycha do swego domu, jak biedna sierota tęskni za sercem matki i ojca, tak serce każdego z nas wzdycha za szczęściem.

2. Ten pęd do szczęścia wszczepiony przez Boga w naszą duszę pragnie człowiek w życiu zaspokoić, lecz szukając tego szczęścia na fałszywych drogach, znaleźć go nie może, gdyż szczęście prawdziwe jest tylko w łączności z Bogiem.

Szczęścia nie znajdziemy w nagromadzonych dobrach doczesnych. Doświadczenie uczy nas, że bogacz, im więcej nagromadził skarbów, tym chciwiej pożąda ich coraz więcej; ostatecznie wszystko pozostawi i nic ze sobą nie zabierze. Pięknie powiedział Job cierpliwy: „Gdy bogaty zaśnie, nic ze sobą nie weźmie, otworzy oczy swe, a nic nie znajdzie" (Job 27,19).

Szczęścia nie znajdziemy w używaniu życia; szczęście takie jest krótkotrwałe, a smutek jest końcem jego.

Zaszczyty i sława również nie przynoszą szczęścia, bo to wszystko jest przejściowe i zmienne.

Jak wielką sławę zdobył Napoleon, a jednak ten wielki cesarz umierał jako wygnaniec na odludnej wyspie. Kiedy go jeden z przyjaciół zapytał, który dzień uważa za najszczęśliwszy w swym życiu, odpowiedział: Dzień pierwszej Komunii św., bo wówczas miałem Boga w sercu.

Wszystkie dobra doczesne wołają jakoby do nas: Nie możemy zadowolić serc waszych, jesteście do wyższych rzeczy stworzeni.

I rzeczywiście tylko P. Bóg może nam dać trwałe i prawdziwe szczęście. Zrozumieli tę prawdę święci, zrozumieli ją niektórzy wielcy ludzie.

Przykładem tego niech nam będzie św. Augustyn, jeden z największych geniuszów ludzkości, który szukał szęścia z całej duszy. Szukaj go w sławie, w nauce, nawet na drodze zwodniczych rozkoszy zmysłowych, i nie znalazł go. Serce jego odczuwało pustkę i zniechęcenie do chwili, aż postanowił wrócić jako syn marnotrawny do ojca. Zrozumiał, że na fałszywych drogach szukał szczęścia i przekonał się, że tylko w Bogu można znaleźć prawdziwe szczęście. Wówczas to zawołał pełen zachwytu i radości „Stworzyłeś nas, Panie, dla Siebie, a serce nasze nie zazna spokoju, nim nie spocznie w Tobie". (Wyzn. ks. I. rozdz. I, 1).

I my nie zaspokoimy serca naszego żadnym szczęściem doczesnym, bo nas wszystkich Pan Bóg stworzył „do wyższych rzeczy" i powołał nas do życia wiecznego.

3. Wynika to z dzieła odkupienia, bo, jeżeli Chrystus Pan przyszedł na świat, cierpiał i umarł, „aby wszelki, który weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3,15), to celem człowieka nie może być nic innego jak szczęśliwość wieczna. Gdy to szczęście zdobędziemy, wtedy już serce nasze będzie zaspokojone i niczego już pragnąć nie będzie, co wynika z objawienia św. Jana, gdzie czytamy: „Nie będą ani łaknąć, ani pragnąć więcej" (Apoc. 7,16).

To niewysłowione szczęście polegać będzie przedewszystkim na widzeniu Boga; a szczęście z widzenia Boga będzie tak wielkie, że tu na ziemi nawet w przybliżeniu takiego szczęścia ludzie nie zaznali. O tym ogromie szczęścia mówi św. Paweł w liście do Koryntian: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują" (I. Kor. 2,2).

Powiadają o św. Tomaszu z Akwinu, że kilka miesięcy przed śmiercią przestał nagle pisać wielkie swe dzieło teologiczne. Gdy go przyjaciele błagali o dokończenie wyczekiwanego dzieła, wtedy powiedział im w zaufaniu, że Pan Bóg pozwolił mu spojrzeć przez chwilę na rąbek Bożej Chwały. To zaś, co widział, było coś tak potężnego, tak pięknego, coś tak nieskończonego i niepojętego, że nie może tego w słowa ludzkie ująć, i uważa wszystko, co dotąd o Bogu napisał za rzeczy tak błahe, że najchętniejby zniszczył całe swe dzieło, nad które niema większego w teologii katolickiej.

Cóż to będzie dopiero za radość i szczęście, kiedy już nie tylko na chwilę, ale przez całą wieczność i nie tylko rąbek tajemnicy Bożej, ale Boga w całym majestacie oglądać będziemy „twarzą w twarz".

Wtedy zniknie wszelkie cierpienie fizyczne i moralne, niespokojne serce człowieka znajdzie doskonałe ukojenie w posiadaniu najwyższego szczęścia wiecznego, jakim jest P. Bóg.

III. Ponieważ do tego celu, do wieczności szczęśliwej zdążać mamy w niedługim czasie przez szybko mknące lata, przeto musimy kroczyć już wypróbowaną przez świętych pańskich drogą, którzy wskazali nam drogę jasną i pewną, prowadzącą do szczęścia wiecznego. I na tej drodze widzimy ostrzeżenie do wszystkich wypisane przez Jednorodzonego Syna Bożego i Pana naszego Jezusa Chrystusa: „Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane" (Mt. 6,33), oraz „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza

i mól psuje, gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie" (Mt. 6,19).

Nie przywiązujmy serc naszych do ziemi i do tych cieni szczęścia, które ono nam daje. To złudne szczęście ziemskie nie zaspokoi duszy naszej na stałe; chwile upojenia miną, a w duszy pozostaje pustka, której niczym wypełnić nie zdołamy.

Wobec tego wejdźmy odrazu na właściwą drogę do trwałego szczęścia. Pamiętajmy, że jedyna droga do szczęśliwego życia wiecznego jest ta, która prowadzi przez służbę Bogu i przez pełnienie woli Bożej.

P. Bóg chce nas obdarzyć szczęśliwością wiekuistą, ale my ją musimy sami zdobyć, bo ona ma być nagrodą za cnotę, i koroną zwycięstwa po przetrwanej walce życia ziemskiego.

Gdy droga życia naszego będzie drogą przykazań Bożych, drogą prawdziwej miłości Boga, która wiedzie przez życie cnotliwe, pełne poświęceń i obowiązku, wtedy i do nas stosować się będą słowa Zbawiciela: „Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech". Amen.

Ks. Tomasz Malepszy.

Niedziela XX po Świątkach.

ZACHĘTA DO RÓŻAŃCA ŚW.

I. Kościół zachęca nas do odmawiania różańca św.
II. a) Różaniec jest modlitwą łatwą.
b) Różaniec jest modlitwą w owoce bogatą.
III. Powinieneś różaniec posiadać i pilnie go odmawiać.

I. W miesiącu różańca św., październiku, zachęca nas Kościół św. więcej niż kiedykolwiek do odmawiania tej modlitwy. — I dlaczego mamy odmawiać właśnie różaniec? Dlatego, że:

II. a) Różaniec jest modlitwą łatwą.

Jest on ułożony z najpiękniejszych modlitw, jakie posiadamy. Wierzę w Boga, Ojcze nasz, Zdrowaś Mario, Chwała Ojcu; stawia nam przed oczy główne wydarzenia z życia Jezusa i Marii: zwiastowanie, wcielenie, narodzenie Jezusa, Jego młodość, cierpienia i śmierć, zmartwychwstanie i w niebowstąpienie. Papież Pius IX nazwał różaniec „streszczeniem ewangelii".

Różaniec to przestawanie z Jezusem i Marią. Przez rozważanie poszczególnych tajemnic rozwijamy w sobie zażyłe obcowanie z najświętszymi osobami, a dla nas jest to rzecz nader piękna i pożyteczna. Rozważanie tajemnic jest duszą różańca. To też w dzisiejszych swych modlitwach Kościół po kilka razy mówi o rozpamiętywaniu tajemnic.

Różaniec jest modlitwą łatwą.

Można go odmawiać z pamięci, nie potrzeba do tego żadnej książki. Może się na nim modlić dziecko, które jeszcze nie umie czytać i starzec, który już nie dowidzi. Mężczyzna może go odmawiać każdego czasu, a nawet w czasie niektórych lżejszych prac fizycznych, w kościele i w drodze, przy zdrowiu i w chorobie.

Łączenie odmawianych modlitw z rozważaniem tajemnic wymaga wprawdzie pewnej wprawy, ale łatwo się tego nauczyć.

Oto kilka wskazówek w tym względzie:

Kiedy odmawiasz Zdrowaś Mario, przedstaw sobie Matkę Najświętszą w tej tajemnicy, którą właśnie odmawiasz, a więc np. klęknij z Nią razem na kolana, towarzysz Jej w podróży, zważaj na wszystko, co Ona myśli, czuje i czyni oraz staraj się z tego wszystkiego wyciągnąć korzyść duchową dla swej duszy. Ażebyś zaś nie stracił Zbawiciela z oczu, to wyobraź sobie, jak Maria towarzyszy Mu we wszystkich tajemnicach, jak z Nim współczuje, cierpi czy też triumfuje. Albo wybierz sobie poszczególne słowa ze Zdrowaś Mario, zatrzymaj się nad nimi i połącz je z odnośną tajemnicą, np. jak Maria jest „łaski pełna" w tajemnicy, którą właśnie odmawiasz. Albo też ogólnie tylko skieruj swą uwagę na treść tajemnicy i na jej cześć odmów dziesięć Zdrowaś.

b) Różaniec jest modlitwą w owoce bogatą.

Częste rozważanie tajemnic zbawienia wzmacnia naszą wiarę. Doświadczenie uczy, że ci, którzy pilnie odmawiają różaniec, są silni we wierze. Różaniec jest „jedyną w swoim rodzaju obroną przeciw błędom i herezjom" (II. nokt.). Owszem, jest też równocześnie wyznaniem wiary w ręku zarówno młodzieńca jak i dojrzałego mężczyzny. — Częste przyglądanie się cnotom Jezusa i Marii rozwija i w nas życie cnoty. Tajemnice radosne pokazują nam ideały chrześcijańskiego życia rodzinnego: prostotę, czystość, pobożność, posłuszeństwo, miłość wzajemną. — Tajemnice bolesne uczą nas nienawiści grzechu i umiłowania krzyża, co w czasach dzisiejszych szczególnie jest konieczne. — Tajemnice chwalebne kierują nasz wzrok ku górze, napełniają nadzieją i tęsknotą za niebem. Zdają się nas napominać słowami: „Szukajcie tego, co w górze jest, nie tego, co na ziemi" (Kol. 3,2). Różaniec wyrabia ludzi zwłaszcza wewnętrznie, jeżeli tylko dobrze go się odmawia. Ciągłe rozważanie głównych prawd wiary nie może pozostać bez wrażenia. — Jak każda modlitwa, także różaniec pomnaża i daje nowe łaski. Do tego dochodzą liczne odpusty, t. zw. odpusty krzyżackie, dominikańskie, św. Brygidy, odpust zupełny za każdym razem, ilekroć odmawia się go przed Najśw. Sakramentem, naturalnie trzeba wypełnić inne warunki, potrzebne do uzyskania odpustu. Różaniec zapewnia nam największą ze wszystkich łask, mianowicie łaskę wytrwania ostatecznego, a przez to szczęśliwość wieczną. Na sławnym obrazie Michała Anioła: „Sąd ostateczny" w kaplicy sykstyńskiej widać człowieka, wydobywającego się na wyżyny Boże z głębiny, która grozi mu zatonięciem. Piękny to symbol siły, jaką daje modlitwa różańcowa! Iluż to ludzi dostało się już z jego pomocą do nieba! Módlmy się dzisiaj razem z Kościołem, abyśmy przez tajemnice różańca św. tak uczcili życie, cierpienia i chwałę Chrystusa, iżbyśmy stali się godnymi Jego obietnic (sekreta). Czcijmy też stale Matkę Bożą tak drogim Jej sercu nabożeństwem, ażeby Ta, która pobudzona modlitwą różańcową, tak często już pomogła wiernym do przezwyciężenia i wyniszczenia nieprzyjaciół doczesnych, zapewniła nam także siłę do pokonania nieprzyjaciół piekielnych (II Nokt.).

III. Na koniec pytanie praktyczne: posiadasz różaniec? Tak! Zatem odmawiaj go pilnie! Noś go zawsze przy sobie! Nie dopiero wtedy ma on owijać twe ręce, gdy umrzesz, ale teraz, dopóki żyjesz na tej ziemi. Nie wstydź się go odmawiać; wielcy ludzie to także czynili. Bohater wojny

trzydziestoletniej, Tilly, odmawiał go codziennie. Naszego Jagiełłę i Sobieskiego również widzimy często z różańcem w ręku. Leon XIII dziewięć razy w swoich encyklikach nawoływał świat chrześcijański do pilnego odmawiania różańca, co sam także codziennie czynił („Papież różańca św."). Jeżeli nie masz różańca, to spraw go sobie jak najprędzej, idź do kapłana i każ go sobie poświęcić, a potem uklęknij i odmawiaj tę łatwą, piękną i owocną modlitwę. Niech i ciebie ta wzniosła modlitwa zaprowadzi do raju niebieskiego. Amen.

Ks. Teofil Ratajczak.

Niedziela XXI po Świątkach.

O CIERPLIWOŚCI.

Czasy obecne wystawiły na próbę cnotę cierpliwości.

I. Czym jest cierpliwość?

II. Wobec kogo i czego potrzeba nam cierpliwości?

a) Bądźmy cierpliwi wobec bliźnich naszych.

b) Bądźmy cierpliwi wobec okoliczności życia.

III. Cierpliwość odgrywa wielką rolę w życiu.

„Miej cierpliwość nademną, a wszystko ci zwrócę" (Mat. 18,26).

Czasy jakie przeżywamy wystawiły na próbę szczególnie jedną cnotę ludzką, mianowicie cierpliwość. Przez pięć strasznych lat naród nasz kroczył krzyżową drogą, krwawiąc i męcząc się w strasznej udręce. Nie było rodziny, która by nie doznała jakiegoś ciosu bolesnego, nie było ojca lub matki, których serca nie drżały by o los dzieci ukochanych.

Lecz i obecnie, kiedy szczęk oręża ucichł, nie od razu nastaną błogie czasy. Skutki okropnej wojny długo jeszcze będą dawały się odczuwać. Teraz trzeba zakasać rękawy i z wielkim wysiłkiem a radośnie naprawiać wszystko, co wojna zniszczyła, zarówno pod względem moralnym jak i materialnym. Tę straszną zawieruchę wojenną łatwiej przebył ten, kto posiadał chrześcijańską cierpliwość. Również na czasy powojenne uzbroić się trzeba w cierpliwość, aby upornie budować lepszą przyszłość. Będzie więc pożyteczną rzeczą zastanowić się nad tym: czym jest cierpliwość oraz wobec kogo i czego mamy być cierpliwymi.

I. Dla niejednego ucha słówko „cierpliwość" brzmi niesympatycznie, bo wydaje się niektórym, że cierpliwość oznacza pewnego rodzaju poddawanie się przeciwnościom, opuszczania rąk, dawanie za wygraną, rezygnację. Tymczasem nic podobnego. Być cierpliwym to nie znaczy: nic sobie z przeciwności nie robić, na nic nie zważać. Być cierpliwym to nie znaczy też, wszystkiemu pobłażać lub na wszystko pozwalać. Kto np. wobec obelg rzucanych na Kościół przybiera minę obojętną i milczy bojaźliwie, ten nie jest cierpliwym lecz tchórzem. Kto w chorobie, zamiast się leczyć, umie tylko wzdychać i oczekiwać cudu, ten również nie zasługuje na miano cierpliwego. Ojciec, który biernie przypatruje się złemu postępowaniu dzieci, nie jest cierpliwym, lecz raczej niedbałym. Cierpliwość niema nic wspólnego z bezradnością, lenistwem, czy wygodnictwem.

Wobec tego czym jest cierpliwość? Jest to ważna i bardzo potrzebna cnota, która sprawia, że człowiek znosi wszelkie przeciwności i cierpienia

z należytą równowagą duszy, z miłości ku Bogu i łączy je z cierpieniami Boskiego Zbawiciela.

Człowiek każdy, w miarę jak postępuje w lata, nabiera coraz więcej doświadczenia i stopniowo przekonuje się, że w rzeczywistości życie jest nieco inne, niż sobie przedstawiał w marzeniach młodości. Pod wpływem doświadczeń życiowych może się niejeden człowiek przdwcześnie zestarzeć duchowo, popaść w smutek i przygnębienie. Na szczęście pobożność chrześcijańska podaje nam przeciw temu lekarstwo, ucząc ważnej umiejętności w życiu — cierpliwości. Dzięki tej cnocie człowiek pozostaje młody sercem, młody nadzieją. Brak cierpliwości jest znakiem, że nie ma silnych charakterów, że brak hartu męskiego.

Albowiem cierpliwość nie jest biernością, przeciwnie jest energią, którą cierpliwy chrześcijanin rozwija wobec padających nań przeciwności. Znamieniem tej cnoty jest święty upór, trwanie niezłomne i nieustępliwe. Cierpliwość to nie tylko znoszenie krzyżów, to także siła i moc zwycięskal „Cierpliwość bowiem jest nam potrzebna, abyście czyniąc wolę Bożą, dostąpili obietnicy" (Żyd. 10,36).

Wiemy, że życie człowieka jest próbą, jest czasem kształtowania człowieka pełnego, dojrzałego dla nieba. Najlepszym zaś wychowawcą człowieka jest właśnie cierpienie i trudności życiowe. Gdyby wszystko szło gładko, skąd zbieraliśmy zasługi, gdzie byłaby okazja do ćwiczenia się w cnocie? Patrzmy na różne koleje jakie przechodzi ziarenko [1]) zboża, zanim wyda kłos obfity i ciężki. Leży najpierw w ziemi, rozkłada się i czerpie nowe życie w tym, co miało stanowić grób dla niego. Podnosi się, wzrasta, hartuje przez zmiany pogody, nabywa odporności na chłód, skwar i wiatry gwałtowne. Dopiero, gdy przetrzyma te wszystkie zmiany, dochodzi do zupełnej dojrzałości i zostaje zużyte na pokarm dla ludzi. Podobnie i człowiek, jeśli ma dojrzeć duchowo i jeśli ma być pożyteczny dla innych, musi wpierw przejść przez zmiennych losów koleje i musi być miażdżonym przez tysiączne wypadki życiowe. I to dojrzewanie duszy dokonuje się za sprawą cierpliwości.

II. Wobec kogo i czego potrzeba nam cierpliwości?

a) Bądźmy najpierw cierpliwymi wobec bliźnich naszych. Różni są ludzie, z którymi zmuszeni jesteśmy obcować, przebywać razem czy pracować. W tej rozmaitości tkwi właśnie piękno. Przypuśćmy, że wszyscy ludzie byli by całkiem równi co do usposobień i zdolności. Życie było by wtedy jednostajne i mało interesujące. Równość zupełna nie jest wcale rzeczą pożądaną. Z tej rozmaitości struktury wewnętrznej ludzi powstają między nimi tarcia, nieporozumienia. Stąd ludzie muszą się wzajemnie cierpliwie znosić.

Ażeby sobie wyrobić usposobienie wyrozumiałe i życzliwe trzeba nam ćwiczyć się w cnocie cierpliwości. Wskazówką w tym względzie niech nam będą słowa św. Franciszka Salezego, który cierpliwością nawrócił 50.000 heretyków: „Szczęśliwe te serca, które gną się uległe, gdyż nie będą nigdy złamane".

W tym znaczeniu należy rozumieć słowa Boskiego Zbawiciela:

---

[1]) Cfr. Landriot: „Grzechy mowy" — Warszawa 1904.

„W cierpliwości posiądziecie dusze wasze" (Łk. 21, 19). Co to znaczy „Posiadać duszę swoją"? To znaczy panować nad sobą, nie tracić równowagi. Słusznie gniew nazwano pijaństwem duszy, bo nam odbiera świadomość tego, co robimy. Cierpliwość zaś nadaje duszy naszej pewnego rodzaju giętkość i ułatwia współżycie z ludźmi.

b) Cierpliwymi bądźmy wobec wypadków i okoliczności życia. Za wzór cierpliwości uchodzi zwykle Job sprawiedliwy. Iluż takich Jobów chodzi dzisiaj po świecie, po tej okropnej wojnie. Ale czy oni są podobni owemu Jobowi Starego Testamentu również w cierpliwości? Czy okazali chrześcijański hart wobec zmiennych życia kolei? Iluż stało się zgorzkniałymi, iluż załamało się na duchu.

W ciężkich okolicznościach życia ratuje człowieka chrześcijańskie patrzenie na świat. Żyjemy w epoce wielkich przemian. Postęp ludzkości dokonuje się za cenę wielkich ofiar, które rozkładają się na wszystkich ludzi. Lecz bądźmy przekonani, że losami świata i poszczególnych ludzi kieruje ostatecznie Bóg. Dlaczego właśnie mnie dotknął ten bolesny cios? Dlaczego właśnie ja straciłem ukochaną osobę? Dlaczego tak wiele cierpią ludzie, którzy wiernie służą Bogu i zachowują Jego przykazania? Takie pytania niejednemu się nasuwają. My jednak zamiarów i planów Opatrzności Bożej nie przenikniemy. W każdym razie jedno jest pewne: Bóg jest naszym Ojcem, cokolwiek na nas dopuszcza zawsze pragnie dobra naszego, choć to dobro ma często pozory złego. Trzeba mieć cierpliwość wobec wyroków Bożych, jak chory ma cierpliwość względem lekarza swojego, jak bryła marmuru cierpliwa jest w rękach artysty, który ją zamienia na piękny posąg.

Poddajmy się ojcowskiej ręce Boga, niech ona nas prowadzi, a poza tym kochajmy i miejmy nadzieję. Oczywiście obowiązkiem naszym jest uczynić wszystko, co do nas należy, aby wszystkie zadania nasze jak najlepiej spełnić. Gdyśmy swoje zrobili, resztę zdajmy na Boga i bądźmy cierpliwi. Zresztą nie wiemy, co dla nas jest prawdziwie pożytecznym. Często to, czego pragniemy wyszło by na naszą niekorzyść, gdyby się nasze pragnienia spełniły. Zamiast więc narzekać, lepiej nagiąć wolę do wypadków od nas niezależnych. Bóg, jak ta dobra matka, nie przeciągnie próby ponad siły. On zasmuci, On pocieszy. Zsyła naprzemian raz smutek, raz radość, raz ciemności, to znów światło, a wszystko dla dobra naszego.

III. Cierpliwość odgrywa wielką rolę w życiu. Wielcy uczeni dokonali swoich wynalazków i odkryć po długich doświadczeniach i badaniach. Święci doszli do wysokiej doskonałości przez cierpliwą pracę nad sobą i współdziałanie z łaską. Postęp czy to w dziedzinie duchowej czy materialnej dokonuje się drogą cierpliwości. Każdy z nas ma swoje obowiązki do spełnienia. Wypełnimy zadanie, jeżeli się uzbroimy w cierpliwość. Niech nam w tych wysiłkach zbożnych towarzyszą słowa św. Pawła: „Nadzieją się weselący, w utrapieniu cierpliwi, w modlitwie ustawiczni" (Rzym. 12, 12). Amen.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Zakłady Graficzne „Papierodruk" Poznań, ul. Wybickiego 6 — 1610. K-3027.